Nr. 194. Lwów — Środa dnia 25 Sierpnia. Rok 1897.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

Prenumerata z przesyłką pocztową
w kraju i w Austryi miesięcznie
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu dopłaca się
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 25 | św. Ludwika Kr. 25 | Maksyma Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*. | Wschód słońca o 5 m. 15 Zachód „ 6 „ 46 | Długość dnia g. 13 m. 31 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.
Jutro: 26 | św. Zefiryny P. 26 | Mycheja Pr.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 sierpnia.

Dzisiejsze depesze z Pragi donoszą to, co było zresztą do przewidzenia, że niemieccy posłowie z obozu t. z. postępowego, narodowo-niemieckiego i Schönererowskiego, postanowili nie wysłać swych reprezentantów na zwołaną przez hr. Badeniego na pojutrze konferencyę ugodową. Niespodzianką dla rządu uchwała ta z pewnością nie jest, przeciwnie wzywając na konferencyę, liczył się on niezawodnie z tem, że taką odpowiedź otrzyma, gdyż warcholstwo Schönerera ogarnęło teraz cały obóz niemiecki. Nawet poważna frakcya niemieckiej wielkiej własności nie miała odwagi wystąpić otwarcie przeciw teroryzmowi tego prusofilskiego krzykacza, jak to widać z listu hr. Thuna, w którym on oświadcza, że przyjął wprawdzie zaproszenie, atoli jeżeli inni posłowie niemieccy nie wezmą udziału w konferencyi, to i on także będzie musiał pójść za ich przykładem.

Rząd uczynił wszystko możliwe dla załatwienia kwestyi z udziałem obu pokłóconych narodowości, w ustępstwach poszedł do najdalszych możliwych granic, które przekroczyć znaczyłoby zachwiać podwalinami państwa. Stojąc wiernie na gruncie konstytucyjnym, dokładał rząd wszelkich starań, aby zgodę narodowościową w Czechach przyprowadzić do skutku nie inaczej, jak z udziałem obu walczących ze sobą narodów, pokazuje się jednak, jak niezmiernie trudne to jest zadanie, zwłaszcza gdy newroza polityczna ogarnia reprezentantów narodu. Czas chyba wyleczy ich z tej choroby — innego lekarza na razie nie ma. Rząd niezawodnie wie, co dalej ma począć. Nie mogąc działać wspólnie z reprezentantami Niemców czeskich, będzie musiał bez ich udziału przedsięwziąć to, co nakazuje mu wzgląd na ich własne i monarchii dobro.

Wśród zupełnej ciszy w świecie politycznym nadeszły z za Pireneów wiadomości bardzo niepomyślne dla Hiszpanii i Portugalii. W istocie już od dawna ponury obraz przedstawiają stosunki wewnętrzne obu tych królestw. Hiszpania od początku tego stulecia szarpana przez nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych znajduje się niemal nad brzegiem bankructwa. Kredyt państwowy tak podkopany, że 5-cioprocentowe walory hiszpańskie zaledwie mają na giełdzie paryskiej kurs 60 za 100, ludność niezadowolona ze swego losu szemrze, a trudności zewnętrzne piętrzą się z roku na rok. Najwymowniejszym objawem tego, jak fatalną jest obecna sytuacya Hiszpanii, jest to, że po zamordowaniu prezesa gabinetu Canovasa żadno ze stronnictw nie chciało objąć steru rządów w swe ręce, lecz wszystkie wymawiały się od tego zaszczytnego brzemienia i same wysunęły na pierwszy plan wojskową kandydaturę ministra wojny jenerała Azcurraga. Dzisiejsze bowiem położenie rządu hiszpańskiego jest rzeczywiście nie do pozazdroszczenia. Na Kubie i na Filipinach wre powstanie, kasy państwowe puste, ludność się burzy. Do tego wszystkiego przyłączają się zawikłania o charakterze międzynarodowym. Oto właśnie niedawno zabrał głos prezydent Stanów Zjednoczonych Mac-Kinley w sprawie kubańskiej w sposób, który z pewnością nie przyczyni się do szybszej pacyfikacyi tej najpiękniejszej kolonii hiszpańskiej. Rzekł on posłowi hiszpańskiemu w Waszyngtonie, że Stany Zjednoczone nie będą mogły patrzeć dłużej obojętnie na to, co się dzieje na Kubie, gdyż opinia publiczna tej olbrzymiej republiki domaga się czynnego wmieszania się rządu w tę sprawę. To też rząd waszyngtoński doradza takie załatwienie sprawy, aby mógł wytworzyć się między Kubą a Hiszpanią stosunek podobny do istniejącego między Kanadą a Anglią. Wiadomo jednak, że jest to stosunek tak bardzo luźny, iż gdyby nań zgodzono się w Madrycie, równałoby się to prawie zupełnej utracie władzy zwierzchniczej nad Kubą. Aby położyć większy nacisk na tę deklaracyę Mac-Kinleya, kazał amerykański minister wojny skoncentrować jak najrychlej dosyć silną flotylę torpedowców, niby to pod pozorem manewrów morskich i na miejsce tych ćwiczeń wyznaczył jej właśnie wody oblewające Kubę.

W tak przykrej dla Hiszpanii chwili zabrał głos wieczny pretendent do tronu Don Carlos, którego zwolennicy obecnie śmielej podnoszą głowę w kraju. Don Carlos w rozmowie w Lucernie z pewnym dziennikarzem niemieckim rzekł, że po części Canovas sam winien, iż go zamordowano, gdyż był za miękki. Zarzut to niesłuszny, gdyż właśnie Canovas był mężem bardzo energicznym. W całej swej rozmowie kładł Don Carlos nacisk na to, że Hiszpania potrzebuje przedewszystkiem rządu silnego, zarówno na zewnątrz, jak na wewnątrz, a człowieka zdolnego stanąć na czele takiego rządu żadne stronnictwo nie posiada — z wyjątkiem naturalnie Karlistów. Obok tego jednak zapewnił, że w mętnej wodzie nie myśli ryb łowić, i dopóki nie zostaną stłumione powstania na Kubie i na Filipinach, nie rozwinie sztandaru legitymistycznego. Tymczasem karlizm się wzmaga; Karliści mają związki po wszystkich miastach hiszpańskich i około 30 dzienników na swoje usługi. Gdy złe nie ustąpi, wtedy przyjdzie czas na jego wystąpienie.

Poglądy te Don Carlosa mogą uspokoić rząd dzisiejszy i królowę regentkę. O ile wiadomo, Don Carlos nigdy i nigdzie nie złożył dowodu, że jest owym opatrznościowym człowiekiem silnej ręki, potrzebnym, według niego, u steru rządu hiszpańskiego, a rozmowa jego, naturalnie, jeśli autentyczna, nie świadczy o nim jako o człowieku bystrych poglądów politycznych; jeżeli bowiem ze swojem wystąpieniem zamyśla zaczekać na stłumienie powstań na Kubie i Filipinach, to rząd, któremu się uda tego dokonać, stanie się tem samem tak silnym, że się wystąpienia pretendenta nie ulęknie. W przeciwnym zaś razie, jeżeli Kuba i Filipiny raz od Hiszpanii odpadną, to już żaden Don Carlos władzy hiszpańskiej nad niemi nie przywróci.

Także w drugiem państwie półwyspu iberyjskiego, t. j. w Portugalii, stosunki są bardzo opłakane. Ruch republikański przybiera tam coraz większe rozmiary z następującego powodu: Portugalia zaprowadziła u siebie system ceł na zboże, poniekąd zorganizowany w duchu znanego projektu hr. Kaunitz'a. Nietylko urzeczywistniono tam bardzo wysokie cła na produkta rolne, lecz nadto ograniczono samą ilość dowożonego zboża. Rok rocznie rząd portugalski ma oceniać, ile trzeba przywieźć ziarna dla pokrycia niedoboru miejscowego i udziela dopiero na tej podstawie firmom zbożowym przyzwolenia na dowóz określonej ilości zboża. Skutkiem takiego postępowania, ceny podniosły się bardzo, co naturalnie dało się uczuć miejskiej ludności zarobkującej i odrazu rzuciło ją w szeregi krańcowych malkontentów. Ale co ciekawsza, podobno włościaństwo także jest mocno niezadowolone z takiego stanu rzeczy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa do tych malkontentów należą włościanie małorolni i proletaryusze wiejscy, którzy muszą także kupować chleb i mąkę. Jedynie wielcy właściciele ziemscy popierają politykę zbożową rządu.

Właśnie na podstawie tego niezadowolenia, najbardziej rozwiniętego w miastach portowych Portugalii, zwłaszcza zaś w Oporto, szerzy się duch opozycyi i republikanizmu, który tak groźnie wystąpił teraz. Zresztą dołączyły się tam jeszcze inne przyczyny, przedewszystkiem polityka finansowa rządu, nakładająca coraz nowe podatki na kraj, który nie odznacza się zamożnością. Tymczasem na przekór niezadowoleniu pracującego ludu miejskiego, oraz szerokich warstw ludności wiejskiej, gabinet bynajmniej nie zmienia postępowania.

Korespondencye.

Kraków 22 sierpnia.

Obecna nasza Rada miejska składa na każdym kroku dowody, że się na seryo stara zerwać z dawnym systemem nieskończonego namyślania się nad projektami robót potrzebnych dla polepszenia zdrowotnych stosunków miasta. Do spraw, które przez długie lata nie mogły wyjść ze sfery projektów, ankiet, komisyi i studyów, należała do niedawna budowa wodociągów. Nareszcie sprawa ta przybrała konkretne formy. Komisya uchwaliła przystąpić już do budowy i naczelne kierownictwo nad robotami ofiarowała p. Romanowi Ingardenowi, starszemu inżynierowi budownictwa rządowego w ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu, twórcy projektu wodociągów. Pan Ingarden, mimo obcego brzmienia nazwiska, jest naszym rodakiem i cieszy się w sferach fachowych jak najlepszą opinią, którą sobie zdobył znakomitem fachowem wykształceniem. Daje to więc wszelką rękojmię, że z przyjętego na się obowiązku wywiąże się ku ogólnemu zadowoleniu. Rozpoczęcie budowy wodociągu zależeć będzie od pomyślnej decyzyi ministerstwa spraw wewnętrznych, dokąd się Rada miejska udała z prośbą o udzielenie p. Ingardenowi urlopu na czas trwania robót wodociągowych.

Jedno z najgorętszych pragnień Krakowian, mianowicie przedłużenie linii tramwaju konnego do parku krakowskiego, zostało już także spełnionem. Ruch na tej nowej linii rozpocznie się prawdopodobnie 1 września. Również na dobrej drodze znajduje się sprawa przekształcenia głównej linii tramwaju konnego na elektryczny, oraz budowa nowych linii kolei elektrycznych, uchwalonych już przez Radę. W ostatnich dniach bowiem odbyły się w Norymberdze konferencye reprezentantów gminy z firmą mającą objąć budowę tramwaju elektrycznego, na których postanowiono natychmiast po podpisaniu kontraktu, przystąpić jeszcze w roku bieżącym do budowy stacyi elektrycznej, zaś na wiosnę 1898 do przebudowy głównej linii, oraz do budowy nowych elektrycznych.

Roboty około budowy podkopu na ulicy Lubicz dobiegają już do końca. Niebawem ustaną utyskiwania na niewygody, na które narażała mieszkańców ulic, położonych obok dworca kolejowego, rampa, co chwila się zamykająca. Wygodny ten podkop wielce ułatwi komunikacyę w tej ożywionej części miasta. Kiedyż wy we Lwowie doczekacie się zniesienia rampy na ulicy Żółkiewskiej?

Dzięki Uniwersytetowi naszemu otrzyma Kraków niebawem jeszcze jedną ozdobę. Będzie nią pomnik Kopernika, który stanie w w przepięknym dziedzińcu Biblioteki, tam, gdzie czerpał Mikołaj Kopernik światło nauki. Do wykonania tego pomnika wezwano znakomitego artystę-rzeźbiarza Cypryana Godebskiego, którego projekt uznał Senat akademicki za godny wykonania. Według tego projektu, znakomity astronom przedstawionym będzie jako uczeń Wszechnicy Jagiellońskiej. Koszt figury odlanej z bronzu, naduaturalnej wielkości, wyniesie około 20.000 zł.

Wydział naszego Towarzystwa muzycznego uchwalił urządzić w listopadzie uroczysty wieczór ku uczczeniu znakomitego naszego kompozytora dyrektora konserwatoryum Władysława Żeleńskiego. Na wieczór ten zaprosi Wydział wszystkie polskie Towarzystwo muzyczne.

Poznań 22 sierpnia.

(*E. L.*) Od dość już dawna rozmaici autorowie i publicyści nasi poczęli ze szczególnem upodobaniem zasypywać szlachtę zarzutami, których ciężar coraz się wzmaga. Jeden z tych młodych autorów napisał parę lat temu dramat, przedstawiający nasze obywatelstwo wiejskie w świetle — mówiąc łagodnie — nader niekorzystnem, zwłaszcza zaś na czele tego obywatelstwa postawił dwóch arystokratów, których wartość moralna jest bardzo ujemna. Żadne społeczeństwo nie składa się z samych idealnych jednostek, więc mogą być pośród nas i tacy, jakich autor przedstawił, ale z tyrad jego wynika, że są tylko tacy, a to oczywiście jest nieprawdą. Dramat wywołał oburzenie i upadł. Po jakimś czasie zapomniano o nim. Ale tego lata wystawił go jeden z warszawskich ogródkowych teatrów, co znowu przypomniało tę smutną historyę i znowu oburzyło tutejszą opinię, bo to już jest jakby obmawianie nas przed rodakami — obmawianie w interesie „ludowców“.

Przedewszystkiem więc zaznaczyć wypada, że w Poznańskiem nic nie wiemy o specyalnym jakimś obozie arystokratycznym. Arystokracya jako taka nie tworzy osobnego stronnictwa politycznego. Odzywające się więc od czasu do czasu w tutejszych pismach demokratycznych i kolportowane za granicę skargi na przewagę, czy nawet panowanie arystokracyi w Poznańskiem pozbawione są faktycznej podstawy. Pewną przewagę dzierżyła w rzeczy samej w tutejszem życiu publicznem szlachta, ale warstwa ta przynajmniej na polu politycznem nie rządziła się nigdy wyłącznością i wciągała do swej akcyi umiarkowane jednostki ze wszystkich innych sfer społecznych. Dzisiejszy więc poznański obóz zachowawczy rekrutuje się, jeżeli nie w przeważnej, to w znacznej bardzo części z jednostek, których nazwisk daremnieby szukać w Niesieckim lub Paprockim.

Swoją drogą największy nawet przeciwnik przyznać musi szlachcie poznańskiej, że należycie spełniała, a w miarę swych środków spełnia i dzisiaj jeszcze obywatelskie swe obowiązki. Przedewszystkiem zaś zasługuje na uznanie przyjacielski, oparty na wzajemnem zaufaniu, a będący wyłącznem jej dziełem stosunek, panujący pomiędzy dworem a chatą. Nie zgrzeszymy też przesadą, utrzymując, że cały nieledwie, tak wysoki, poziom intelektualny zawdzięcza chłop poznański starszej swej braci, która nie szczędziła i nie oszczędzi zachodów około podniesienia tego poziomu. Skutkiem tego nie ma też w Poznańskiem ani śladu antagonizmu pomiędzy szlachtą a stanem włościańskim, trwa pomiędzy temi dwoma stanami najpiękniejsza harmonia, a wszelkie starania dość licznych u nas samozwańczych zbawców ludu, skierowane ku zamąceniu tej harmonii, chybiają celu, bo rozbijają się o zdrowy rozum naszego chłopa, który dobrze odróżnić potrafi frazes od czynu.

Gdy bowiem poznańskie stronnictwo demokratyczne wojowało wyłącznie prawie mniej lub więcej głośnemi frazesami na temat zbawienia ludu, obóz zachowawczy wziął się energicznie do urzeczywistnienia tego zbawienia, powołał do życia cały szereg instytucyi, mających na celu umysłowe i materyalne podniesienie ludności wiejskiej, wytworzył rozsiane już dzisiaj po całym kraju kółka rolnicze, w których skupiają się najdodatniejsze jednostki naszego stanu włościańskiego, pozakładał cały szereg instytucyi, udzielających włościanom taniego i na dogodnych warunkach kredytu, zabezpieczającego ich przed wyzyskiem ze strony lichwy, umożliwił wreszcie przez „Pomoc Naukową“ synom włościańskim kształcenie się w niższych i wyższych zakładach naukowych.

W naszych stosunkach społecznych i politycznych dokonywa się powoli, lecz stale ewolucya, wspólna zresztą wszystkim europejskim narodom, a mianowicie odbywa się demokratyzacya społeczeństwa. Warstwy, mające dotychczas górującą rolę w życiu politycznem, dzierżące do niedawna wyłączny kierunek spraw politycznych i społecznych z coraz większą trudnością bronią swego znaczenia przed naciskiem tak zw. niższych sfer ludności, które, doszedłszy do świadomości swej przewagi liczebnej, domagają się dla siebie prawa decydowania. Ewolucya ta ujawnia się na zewnątrz w Poznańskiem w podnoszącym coraz śmielej głowę tak zwanym ruchu ludowym. Trzeba jednak przypatrzyć się cokolwiek bliżej genezie tej nazwy.

„Ludowemi“ nazwaćby właściwie można wszystkie stronnictwa poznańskie. Wszystkie bowiem podniesienie intelektualne i ekonomiczne ludu, zarówno wiejskiego jak miejskiego, objęły jako jeden z najważniejszych punktów w swoim programie. Względnie też wysokiego swego stopnia cywilizacyi nie zawdzięcza lud poznański dzisiejszym przywódcom i krzewicielom ruchu ludowego, lecz wyłącznie prawie przedstawicielom warstw, przeciw którym ruch ten obecnie się kieruje. Kółka włościańskie, które nieobliczone moralne i materyalne korzyści przyniosły ludności wiejskiej, nie wyszły z łona włościan, lecz są wyłącznem dziełem wielkich właścicieli ziemskich, ich oficyalistów i księży.

I dzisiaj jeszcze kierunek tych instytucyi, pomijając bardzo nieliczne wypadki, w których chłopi stoją na czele kółek, spoczywa w rękach pierwotnych ich założycieli. To samo powiedzieć można o spółkach zarobkowych i gospodarczych, parcelacyjnych i melioracyjnych i innych tego rodzaju stowarzyszeniach, mających ekonomiczne podniesienie niższych warstw ludności na oku. Tutaj jednak inteligencya mieszczańska dzieli się swym wpływem z duchowieństwem i szlachtą. Wreszcie wszystkie prawie instytucye filantropijne i naukowe, towarzystwo Przyjaciół Nauk, Pomocy Naukowej i t. d. zawdzięczają swe istnienie i swój rozwój przeważnie inicyatywie i ofiarności dwóch tych warstw przodujących. Powołany jakoby do zajęcia dominującego stanowiska w społeczeństwie „lud“ t. j. drobni przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy i robotnicy miejscy, — (bo ludność wiejską na razie przynajmniej wyłączyć należy z tej kombinacyi) — nie stworzył dotychczas nic, coby świadczyło o jego dojrzałości społecznej i politycznej.

Z drugiej jednak strony trudno dziwić się stronnictwu ludowemu, jeśli, czując się na siłach, pragnie się wyemancypować z pod przewagi czy opieki szlachty i duchowieństwa i zwraca się do warstw, górujących dotychczas w społeczeństwie, z kategorycznem: ustąp się! Polityka nie jest przecież kwestyą sentymentu i wdzięczności, lecz zwykle bywa kwestyą siły. Czyż jednak nadszedł już czas panowania „ludowców“? Nie ulega wątpliwości, że wynikający z ogólnego przesilenia rolnego upadek ekonomiczny wielkiej własności ziemskiej odbija się coraz dotkliwiej i na politycznym jej wpływie. Z rokiem każdym przerzedzają się szeregi poznańskich obywateli ziemskich, a większość tych, którzy trzymają się jeszcze ziemi, nie ma ani czasu, ani środków do tak energicznego, jak dawniej, poświęcania się sprawom publicznym. Duchowieństwo poznańskie znajduje się wprawdzie, biorąc na ogół, w pomyślnem materyalnem położeniu, nie szczędzi też ofiar na cele publiczne. Ale to: stosunkowo drobna garstka. Powstające w ten sposób luki w panującym obozie wypełnia powoli inteligencya, lecz wyłącznie prawie inteligencya zachowawcza, nie mająca nic wspólnego z ruchem ludowym.

---

20)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Ach! bo też dręczą mię okrutne obawy. Ona tak się zmieniła, przestałem istnieć dla niej. Od wczoraj ona nie jest tą samą.... Co, czy też kto jest powodem tej zmiany?.... Ale ksiądz nie zdoła zrozumieć tej katuszy... która w jego przekonaniu nie jest godną uwagi.

— Mylisz się pan; burza na morzu czy w sercu ludzkiem, zawsze jest wspaniałym widokiem. Ocean i serce człowieka są najbliższemi nieskończoności ze wszystkich rzeczy stworzonych.

— Większy honor przynosi Stworzycielowi stworzenie takiej kobiety, niż wywołanie światów z nicości. Znalazłem w niej wszystko, o czem tylko marzyłem w wybranej istocie: piękność, dystynkcyę, wszystkie zalety, cechujące ród wysoki...

— Co panu zależy na pochodzeniu? — rzekł ksiądz z widoczną niechęcią. — Pan przecie nie jesteś szlachcicem!

— Niestety, nie! Ale w mojem pojęciu miłość — to cześć bez granic dla ukochanej. Zdaje mi się, że nie byłbym zdolnym pokochać równej sobie kobiety.

— Jest to bardzo rycerskie pojęcie, ale niebezpieczne w zastosowaniu. Niech Bóg pomaga panu!... A teraz pożegnajmy się. Pański frak i lakierki mogłyby ucierpieć przy dalszem zapuszczaniu się w las.

Tymczasem w salonie Fernand zręcznie torował sobie drogę do serca i posagu Ludwiki; lecz ta z roztargnieniem słuchała jego sentymentalnych półsłówek, a nawet Antoniny, która starała się na urząd być rozmowną i ożywioną. Wkrótce też pod pozorem, że jest zmęczoną, udała się do swego pokoju. Wtedy Fernand szepnął parę słów Antoninie i ta również zaraz się oddaliła.

— Panienki poszły spać — rzekła Marta. — Nareszcie będziemy mogli bawić się swobodnie.

Lecz jeśli kto się bawił, to z pewnością nie Adryan, któremu za powrotem salon wydał się pustym.

ROZDZIAŁ X.

Nie zawsze można wierzyć młodym panienkom, a nawet i starszym, gdy mówią, że są zmęczone. I tym razem, zamiast się położyć, Antonina, w wygodnej bluzie, zapukała do drzwi pokoju Ludwiki.

— Można — ozwał się głos dziwnie łagodny.

Ludwika myślała, że to puka służąca i zerwała się z podziwieniem na widok panny de Louarn, chowając dyskretnie różaniec.

— Przykro mi, że przeszkodziłam pani — rzekła Antonina, która to dostrzegła — aleśmy jeszcze nic nie ułożyły na jutro. Pani wie, że jutro się nie poluje?

— Wiem, i korzystając z tego, odwiedzę jutro księdza Esminjeaud w Morinière. Może pani zechcesz pojechać ze mną?

— Bardzo chętnie. Pani go lubi?

— To mój najlepszy przyjaciel, ale rzadko mam sposobność widywać go. On czasem odwiedza swój dom rodzinny, który sprzedał...

— Panu La Houssaye. Byłam tam raz i słyszałam całą tę historyę. Zapewne ksiądz Esminjeaud za każdym razem bywa w Saint Urbain? Czy jest on spowiednikiem pani?

— O! tylko w ważniejszych wypadkach zasięgam jego rady — odpowiedziała z uśmiechem Ludwika.

— Ważne wypadki dopiero panią czekają — rzekła Antonina. — Ile pani ma lat?... Ośmnaście?

— Skończę je tej zimy.

Panna de Louarn przysunęła sobie fotel, usiadła i mówiła dalej swobodnym tonem:

— W takim razie mój brat wygrał. Mówiliśmy niegdyś, wiele pani możesz mieć lat... bo trzeba pani wiedzieć, że często rozmawiamy o pani.

— Nie jest to zajmujący przedmiot do rozmowy.

— Mój brat nie jest tego zdania, ani ja również. Powiem nawet pani, że on mi zarzuca, iż pani zazdroszczę. Ale tak nie jest. Masz pani nieszczęście być bogatą, a w takim razie, gdy nam ktoś ofiaruje swoje serce, trudno być pewną, czy to jest bezinteresowna ofiara.

— Mnie to nigdy nie spotkało — odpowiedziała poważnie Ludwika.

— Ale... w pani wieku można się tego spodziewać każdej chwili.

— Zkąd pani może to wiedzieć?

— Przypuśćmy, że jestem jasnowidzącą, jako bretonka — roześmiała się Antonina.

Ludwika zwróciła na nią dziwnie głębokie spojrzenie i odpowiedziała powoli, ważąc każde słowo:

— Jeżeli pani jesteś jasnowidzącą i przewidujesz, że... ktoś myśli mi się oświadczyć, to powinnaś *wiedzieć* również, że to będzie naprózno.

Zamilkła, lecz jakby nabrawszy śmiałości, rzekła po krótkim namyśle:

— Czy pani jednak możesz być pewną, że ja nie jestem również jasnowidzącą? Ja także *widzę* kogoś, kto panią kocha i wkrótce to pani powie, a może już powiedział... Niech to panią nie obraża, że o tem mówię, ale pani pierwsza zaczęłaś.

— Nie — odpowiedziała Antonina — wcale się o to nie gniewam.

Teraz z kolei wpatrzyła się w Ludwikę, której twarz mieniła się rumieńcem i bladością pod wzrokiem kobiety, dla której burze życiowe nie były już nowością. Po chwili wstała z fotela.

— Nie kocham Adryana La Houssaye — rzekła stanowczym i dobitnym głosem. — Ale teraz pójdźmy spać. — Jutro najchętniej pojadę z panią do la Morinière.

Gdy wyszła, panna Montgodefroy odetchnęła głęboko z uczuciem ulgi po tem, co od niej usłyszała. Następnie długo jeszcze myślała. Pomimo wszystko, słowa Antoniny nie rozproszyły jej obaw. Nareszcie powróciła znowu do przerwanej modlitwy.

Nazajutrz, po dziewiątej, obie panny z nauczycielką wsiadły do bryczuszki o dwóch kołach i bez siedzenia, które Anglicy zowią „governess cort.“ Ludwika wzięła lejce, i ruszono do La Morinière, a Ferréol wołał za niemi:

— Przynajmniej na was cztery jednej zaufać można — kasztance!

Kasztanka, czując, z kim ma do czynienia, nie spieszyła się wcale, na wielką pociechę nauczycielki, która usilnie wypatrywała w lesie jelenia i w braku tegoż, wykrzykiwała radośnie na widok pierwszego lepszego zająca, gdy jej towarzyszki, jak przystało osobom, które uczestniczyły w łowach, obojętnie to przyjmowały, rozmawiając przez całą drogę o księdzu Esminjeaud.

— Przed dziesięciu laty — mówiła panna Montgodefroy — wioska La Morinière nie miała wcale kościoła, a ludność, zupełnie pozbawiona religii, nie czuła wcale braku świątyni. Teraz zobaczysz pani śliczny kościółek w romańskim stylu i porządną plebanię... mówię o budynku, bo wewnątrz znajdują się tylko najpotrzebniejsze sprzęty. Będziemy tam siedziały na pustych skrzyniach, poprzewracanych do góry dnem. Ten kościółek i plebanię postawił ksiądz Esminjeaud własnym kosztem. Dlatego to pan La Houssaye mieszka w le Mûrier.

— Śliczne mieszkanie, prawda? — zagadnęła Antonina.

— Nie widziałam go — westchnęła Ludwika. — Pan La Houssaye nieraz zapraszał, ale mię święcie zostawiano w domu. Panienki, to taki kłopot w towarzystwie! Mama zresztą bardzo już dawno tam nie była. Powiada, że w domu człowieka nieżonatego czuje się zawsze, jak w oberży.

Tu panna Ludwika zacięła batem kasztankę, lubo ta nie była wcale odpowiedzialną za uprzedzenie jej mamy. Kasztanka przyśpieszyła kroku i wkrótce sama z siebie stanęła przed plebanią. Jakiś człowiek, małego wzrostu, tłusty, czerwony, niemiłej powierzchowności, pilnował ludzi zdejmujących meble z wozu.

— Proszę! — zawołała Ludwika — to ksiądz kupił sobie meble, a nam nic o tem nie powiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ruchem tym kokietowała i kokietuje poniekąd dzisiaj jeszcze, acz platonicznie tylko, inteligencya demokratyczna rekrutująca się przeważnie z młodych — lekarzy, adwokatów, kupców i t. p. Inteligencya ta marzyła nawet przez czas jakiś o odegraniu samodzielnej roli politycznej i w tym celu stworzyła własny organ, który upadł jednak po trzyletniem istnieniu, a obóz, grupujący się około niego, przynajmniej na razie poszedł w rozsypkę.

Daleko większą energią i wytrwałością odznacza się demokracya, że się tak wyrazimy, nieinteligentna. Skupia się ona dość karnie około *Orędownika*, którego redaktora, dra Romana Szymańskiego, uważać należy za twórcę i głównego krzewicjela poznańskiego ruchu ludowego Zdolny ten publicysta, a zdolniejszy jeszcze agitator polityczny, po ćwierćwiekowej zaciętej i, przyznać trzeba, często nie przebierającej w środkach walce z przeciwnikami, stanął na czele stronnictwa, które, zwłaszcza w średnich i niższych warstwach ludności poznańskiej, liczy spory zastęp zwolenników.

Ale na tem ograniczy się też całe zwycięztwo ruchu ludowego. Na prowincyi bowiem dotychczas bardzo słabe zapuścił korzenie, nie potrafił mianowicie ogarnąć decydującej tutaj ludności włościańskiej. Przytem zważyć należy, że postawa, jaką w ostatnich czasach zajął rząd pruski wobec ludności polskiej, wytrąciła z rąk przywódców stronnictwa ludowego broń najskuteczniejszą, odebrała mu możność agitowania przeciw zdradzającej jakoby lud polityce „dworskiej" szlachty i księży. Dzięki ostatnim występom ministrów oświaty i spraw wewnętrznych w sejmie pruskim, oraz całemu szeregowi rozporządzeń, skierowanych przeciw ludności polskiej na wschodnich kresach monarchii, ucichł cokolwiek spór pomiędzy „ludowcami" i „dworusami", a prawdopodobnie ostatecznie oba te stronnictwa połączą się ku wspólnej obronie interesów daleko ważniejszych, niż akademicka tylko kwestya przewagi arystokratycznego czy demokratycznego pierwiastku, przeciw zaborczej fali germanizmu, dążącego z bezwzględną konsekwencyą do zupełnego zgnębienia żywiołu polskiego.

Czy rozpowszechnianie oszczerczych dramatów nie ma na celu zapobiedz temu sojuszowi?

Katolicki kongres robotniczy.

Nowy Sącz, 23 sierpnia.

Liczny i poważny zjazd delegatów stowarzyszeń katolickich skłonił tutejszych menerów partyi przeciwnej do demonstrancyi przeciwko naszemu kongresowi. I oto w samo południe wczoraj, gdy uczestnicy zjazdu wychodzili z kościoła, socyaliści zebrali się w liczbie około 300 pod gołem niebem i zachwalali swój towar, a nasze przedsięwzięcia zwyczajnym ich sposobem wyszydzali. Zgromadzenie to w trzech czwartych częściach składało się z miejscowych żydów. Delegaci stowarzyszeń katolicko-robotniczych nie uczestniczyli w tem zebraniu, bo choćiaż należałoby nowosądeckim apostołom anarchii wypowiedzieć co o nich myślimy, — jednakże jako zamiejscowi nie moglibyśmy zabierać tam głosu.

O godzinie ½ do 4 rozpoczęły się obrady katolickiego kongresu. Pierwszym referentem był p. Jaśkiewicz z Krakowa, który wykazywał konieczność wprowadzenia w życie centralnej organizacyi z zachowaniem autonomii katolickich Towarzystw robotniczych. Drugim referentem był p. Przygodzki ze Lwowa, który w dłuższej przemowie mówił o ubezpieczeniu robotników od słabości, nieszczęśliwych wypadków, starości i nieudolności do pracy. Wykazał wyższość ustawodawstwa niemieckiego na tem polu, które już ma choć niezupełnie sprawiedliwą ustawę o ubezpieczeniu na wypadek starości i niezdolności do pracy, — ustawę, której w Austryi dotychczas nie ma. Wykazywał dalej zupełny brak działania na tem polu partyi socyalno-demokratycznej, która nie chce naprawy losu robotniczego, aby wzmagała się liczba niezadowolonych i by przyczyny smutnej doli robotnika nie były usunięte.

Na wniosek referenta uchwalono jednogłośnie: kongres katolickich stowarzyszeń robotniczych i zebrani katoliccy robotnicy w Nowym Sączu domagają się, żeby: a) ustawę o ubezpieczeniu robotników od choroby rozszerzyć na służbę domową i gospodarczą; b) wprowadzić jak najrychlej w życie ustawę o ubezpieczeniu robotników od starości i niezdolności do pracy zajętych przy przedsiębiorstwach przemysłowych i fabrycznych; c) by wszelkie ubezpieczenia od choroby, wypadków, starości i niezdolności do pracy, opłacone były w całości przez służbodawców i przedsiębiorców przemysłowych i fabrycznych; d) by zakładać na wzór lwowskiej katolickiej kasy zapomogowej „Przyjaźń" podobne stowarzyszenia, obejmujące wszelkiego rodzaju ubezpieczenia.

W dyskusyi domagał się p. Ligenza, by społeczeństwo popierało chrześcijański przemysł i handel

Przemawiał jeszcze dr. Dobija, wzywając stronnictwo katolicko-robotnicze do łączności w kwestyach ekonomicznych z chrześcijańsko-ludowem, co uchwalono wśród gromkich oklasków. Ciętem było przemówienie wójta Chrzanowskiego z Siedlec, który apelował do duchowieństwa i robotników katolickich, by tępili socyalizm i agitacye wspólnych z obozem tym radykalnych żydów.

Po skromnym podwieczorku, który trwał trzy kwadranse, rozpoczęły się o godz. 6 obrady delegatów, którzy streścili obraz rozwoju każdego ze stowarzyszeń. Z pośród wielu Tarnów znakomitą rozwinął działalność. W Bochni „Ojczyzna" prosperuje bardzo dobrze i cieszy się życzliwem poparciem Rady gminnej.

Kredyt ziemski i ubezpieczenie na życie.

Zakres działalności ubezpieczeniowej rozszerza się coraz bardziej Najnowszem jej zastosowaniem jest spłata pożyczek, obciążających ziemię, drogą ubezpieczeń na życie. Tę oryginalną kombinacyę kredytu i ubezpieczenia zastosował u siebie francuzki bank ziemski „Credit Foncier de France", który, wychodząc z założenia, że dłużnik, aby pozostawić spadkobiercom majątek nieobciążony długami, chętnie zgodzi się na pewne zwiększenie opłat rocznych, wszedł w porozumienie z Towarzystwem ubezpieczeń na życie, które, za pewną dodatkową opłatą, równającą się, w zależności od wieku klienta, od 1⅓ do 3¼ pct. od kapitału, przyjmuje na siebie w razie śmierci ubezpieczonego spłatę całego długu, a majątek przechodzi do spadkobiercy czysty. Przytaczając powyższą wiadomość, niektóre pisma gorąco zalecają przeniesienie tej inowacyi do wszystkich państw, widząc w niej znakomity sposób do stopniowego wyswobodzenia ziemi z obciążających ją długów. Czy tak jednak jest w istocie? Wiemy z praktyki, ile utyskiwań i skarg wywołuje wśród ziemian zbyt wysoka, zdaniem ich, norma opłat rocznych od zaciągniętych pożyczek, norma, wynosząca wraz z amortyzacyą od 5 do 5¾ pct.; wiemy również, ile majątków co roku z powodu nieopłacenia rat wystawia się na sprzedaż. Cóż się więc dziać będzie wówczas, kiedy owe opłaty roczne zwiększone będą do 7 czy 9 pct. od kapitału? A że ostatnia cyfra będzie częstszą, sądzić można z tego, że właśnie starsi wiekiem są bardziej zainteresowani w zabezpieczeniu spadkobierców, bo młodsi liczyć mogą na to, że samą amortyzacyą zmniejszą dług znacznie. Stopa zaś 7 lub 9 pct. jest przy obecnych warunkach rolnych stanowczo niemożliwą do płacenia, bez ostatecznego zawikłania się w interesach, a że wszelka przerwa w opłatach prowadzi za sobą unieważnienie ubezpieczenia, utrata więc uiszczonych składek będzie bardzo częsta.

Z tego też powodu nie sądzimy, aby inowacya «Credit Foncier» dała się u nas zaszczepić.

Na daleko większe powodzenie liczyć może inny system udzielania kredytu na zastaw ziemi, mianowicie kredyt bezterminowy, który jeden z wielkich banków rosyjskich chce już zaprowadzić. Kredyt ziemski, jak wiadomo. udzielany jest na mniej lub więcej długi przeciąg czasu, z tem, aby drogą stopniowej amortyzacyi cały dług był w ciągu tego czasu spłacony. Początkowo termin ten był dość krótki, a procent amortyzacyjny natomiast wysoki, bo nie mniej jak 1 pct. od kapitału. Z biegiem czasu jednak zarówno dłużnicy, jak i wierzyciele, uznali za dogodniejsze dla siebie termin pożyczki przedłużyć, obniżyć za to stopę amortyzacyjną, która w Rosyi wynosi w większości banków ziemskich ¼ pct, przy terminie do lat 61. „Ale czy oba te sposoby doprowadziły do celu, t. j. czy idea spłaty długu częściami została osiągnięta? — pyta ów bank w swym memoryale i dalej tak pisze:

„Z doświadczenia wiemy, że nie, że spłata długu jeśli bywa wyjątkowo dokonywaną, to tylko jednorazowo, a w olbrzymiej większości wypadków dłużnik, po spłaceniu części długu, zaciąga nowa, «uzupełniającą» pożyczkę i wszystko zostaje po dawnemu. Tym sposobem terminowa pożyczka staje się faktycznie bezterminową. Ale pocóż w takim razie utrudniać sobie spłatę procentów przez dodatek sumy amortyzacyjnej, którą wprawdzie dłużnik otrzymuje z powrotem po pewnym czasie w postaci pożyczki, ale która powoduje też często zaciąganie nowych uciążliwych długów? Ta wadliwa strona systemu amortyzacyjnego uwidocznia się także tam, gdzie istnieją dalsze numery hypoteczne, obciążone prywatnemi, wysokoprocentowemi długami; pozbycie się bowiem ich jest stokroć więcej pożądane, niż spłata pożyczki z pierwszego numeru, zwykle tańszej".

Powyższe rozumowanie jest całkiem słuszne i z tego też punktu widzenia takie ekonomiczne powagi, jak Rodbertus, Knies i Buchenberger, wypowiedziały się już dawno przeciwko amortyzacyi w kredycie ziemskim, wychodząc z zasady, że względem renty gruntowej nie można stosować środków, używanych do operacyj z kapitałem. Praktyka potwierdziła to zdanie i oto już powstał projekt kredytu rolnego bezterminowego. Jakże dalece w obec tego rozminęło się z rzeczywistością zdanie ks. de Persigny, który podając Napoleonowi III do stwierdzenia statut banku hypotecznego, mówił: „*Ainsi, donc et grâce à vous, sire, on peut, dès ce moment, prevoir le jour, où le sol sera affranchi de la dette hypothécaire, que lui on légué les siècles*".

Taki bezterminowy kredyt rolny mógłby, rzeczywiście, stanowić punkt zwrotny w obecnem trudnem położeniu naszego ziemiaństwa.

Echa z wód.

Johannisbad w górach Olbrzymich, w sierpniu.

Z woli losu i przepisu lekarzy przybyłem tu przez Kraków i Pragę na czterotygodniową kuracyę.

O Krakowie rozpisywać się nie będę.

Pragę ostatni raz widziałem w roku 1879. Kto jej tyle lat nie widział, znaczną musi znaleść różnicę. Miasto i jego położenie zawsze piękne, malownicze. O ileż ono jednak w ciągu lat ośmnastu zwiększyło się i upiększyło! Teatr narodowy dużo według mnie traci na tem, że jest przy ciasnej ulicy; ale Muzeum narodowe — na tem miejscu postawione, gdzie przed laty wśród jakiegoś parku stało „Narodne divadlo" — jakże pięknie, jak wspaniale odbija na wyniosłości zakończenia placu Wacława! To muzeum, to jeden z dowodów ogromnego postępu i energii a siły wskrzeszonego ducha narodowego. Poznałem Pragę gdy jeszcze na pół była niemiecką; dziś na każdym kroku czuje się, że jest to stolica Czech odrodzonych. Muzeum jako budynek, wielkością, wykończeniem jest imponujący; zbiory w niem, lubo jeszcze nieodpowiednio liczne, dość już jednak pokaźne. Dział manuskryptów i ksiąg starodawnych, dokumentów wszelkiego rodzaju jest bardzo poważny; zbiór medalów i monet z różnych epok bardzo liczny.

Zwracając się do praktycznych spostrzeżeń nie mogę pominąć zakładu fabrycznego w Pradze, związanego w pewnej mierze z przemysłem rolniczym. Tyle u nas ciągle rozprawiają o kierunkach w gospodarstwie wiejskiem, tyle się mówiło i mówi o hodowli inwentarza, o produkcyi mięsa i nabiału, z którym wkońcu częstokroć nie wiadomo co zrobić i gdzie zbywać najkorzystniej... iż nie od rzeczy będzie, gdy bliżej opiszę zakład fabrycznie prowadzony p. Antoniego Chmela (Praga, Kralevske Vinohrady Zvonařska 65). Jest to zakład wędliniarno masarski, przerabiający mięso wieprzowe na różne zniego artykuły spożywcze. Kto był gdziekolwiek w Austryi, musiał się spotkać z ogłoszeniami o szynkach praskich. Otóż jest to cała fabryka, działająca siłą pary przy oświetleniu elektrycznem. Pan Chmel nabywa od producentów sztuki bite, specyalnie dla niego karmione. Fabryka przerabia 25 do 30 centnarów metr. mięsa, wysyła na zamówienia do różnych miejscowości Austryi 15 do 20 centn. metr. dziennie wyrobów, przeważnie doskonałych szynek. Ma ona stałą umowę na dostarczanie dla wojska francuskiego mięsnych konserwów. Są tu piwnice piętrowe z dwóch działów, 10 metrów wysokości mające, dla przechowywania świeżego mięsa; są chłodniki (Kühlkammer) w części na użytek zakładu, w części do wynajmowania miejscowym rzeźnikom; jest fabrykacya lodu, wyrabiająca 50 do 60 centn. metr. lodu dziennie. Wędzarnie są tak urządzone, że do 10.000 kilogramów mięsa są w stanie uwędzić dziennie. Słowem jest to ogromna instytucya, jakiej u nas nigdzie podobno nie ma, a przecież być by mogła!

Przechodzę do Johannisbadu. Miejscowość to mała, położona w górach Olbrzymich (Riesengebirge) o 2 kilometry od miasteczka Freiheit, a od Trautenau, pamiętnego bitwą z wojny austryacko-pruskiej o kilkanaście kilometrów odległa. To ostatnie jest stacyą jednej z linij kolejowych z Pragi do Wrocławia. Są tu termy o 23½° Reaumura ciepła i górskie powietrze, których zaletą ma być leczenie reumatyzmów, scyatyk, pedagry i t. d., oraz z powodu wysokiego, 600 metrów nad powierzchnią Adryatyku, położenia, bardzo skuteczne działanie na newrozy, neurastenie, anemie i cierpienia gardlane. Położenie prawdziwie zachwycające, niezmiernie malownicze, bo miejscowość okolona jest górami porosłemi, przepysznemi świerkowemi lasami. Spacerów najróżnorodniejszych bardzo wiele, powietrze orzeźwiające, a taniość i wygody takie, z jakiemi u nas, niestety, spotkać się nie można. Zjeżdża się też tutaj, zwłaszcza w lipcu, bardzo wiele gości, przeważnie z Wrocławia, Berlina, Pragi, Drezna i sąsiednich krajów niemieckich. Rodaków naszych prawie się nie spotyka.

Jak zwykle w kraju górzystym, o uprawie zbóż nie ma tu mowy; hodowlą bydła rasy miejscowej głównie się tu zajmują; w związku więc z nią stoją koniczyska, liche mieszanki, zbiór siana po lasach i górach, gdzieniegdzie tylko dostrzega się łanki żyta lub owsa jakby na próbę — i poletka kartofli. Przemysł natomiast, jak w całych Czechach tak i w tych górskich zakątkach jest szeroko rozwinięty i daje liczne zarobki miejskiej i wiejskiej ludności. Na równiejszych przestrzeniach Moraw i Czech silnie, jak wiadomo, reprezentowany jest przemysł cukrowniczy — tu w górach filiatura i papiernie! Trautenau ma przędzalnię, którą w przejeździe tylko widziałem; wieś sąsiadująca z Johannisbadem „Marschendorf" — papiernię.

Marschendorf wśród górskiego otoczenia w prześlicznie, malowniczo położonej dolinie rozciągająca się, przez którą przepływa płytki lecz bystry o krystalicznej wodzie strumień, była celem jednej z moich wycieczek. Niestety nie zupełnie cel osiągniętym został, gdyż dla różnych powodów właściciele istniejących tu dwóch papierni wstępu i oglądania odmawiają. Jedna z tych fabryk pod firmą „Gustaw Roeder et Comp.", wyrabia papiery wszelkie do pisania, druga, złożona z dwóch oddzielnych fabryk pod firmą pana Piettė, Alzatczyka z pochodzenia, wyrabia papiery t. zw. welinowe. Dzienny przerób tych ostatnich jest 6.000 kilo. Zbyt znajdują one w całej Europie, a bardzo dużo idzie do Hiszpanii, a nawet do Ameryki, mianowicie do Vera-Cruz. Tu się dowiedziałem, że jednym z głównych warunków do fabrykacyi jest czystość, jest więc potrzebnym gatunek wody, bez której cienki papier zawsze będzie z plamkami.

Kronika teatralna.

Warszawa 14 sierpnia,

Z oryginalną nowością, zapoznał publiczość warszawską teatr letni „Odeon". Pod tytułem „Przegląd Warszawy", napisał autor, ukrywający się pod pseudonimem Edmund Janecki, niejako kronikę wypadków ubiegłych dwunastu miesięcy. Kronika ta zręcznie udramatyzowana, cieszy się obecnie w Warszawie wielkiem powodzeniem.

W pierwszym akcie widzimy magazyn męskich kapeluszy. Pudła, pudełka, czapki i cylindry, szczotki i miary do głowy, a wśród tej proteuszowej rozmaitości sztuki kapeluszniczej króluje pani Wesołkowa, niezmiernie energiczna kobieta. strzegąca pilnie męża-birbanta przed pokusami życia hulaszczego. A pan Wesołek lubi tak serdecznie pilznera i wesołe panie, że utopiłby w nich niewątpliwie cały majątek, gdyby żona nie pilnowała czujnie kasy sklepowej. Zrozpaczony kapelusznik próbuje zatem szczęścia w loteryi. Może wygra paręset rubli, a potem... potem raj sobie stworzy na ziemi i kąpać się będzie w pilznerze. Lecz pani Wesołkowa lubi rewidować kieszenie, a nuż znajdzie bilet loteryjny i zamknie go w szafie żelaznej. Ostrożność nie zaszkodzi; Wesołek chowa bilet za podszewkę jakiegoś wypłowiałego cylindra, który stał długo w oknie wystawowem, a teraz, wycofany z handlu, spoczywa sobie gdzieś w kącie. Ktoby tam kupił takie ladaco?! Wesołek dumny z pomysłu swego, opuszcza sklep. Po chwili zjawia się jakiś zgorzkniały choleryk i pragnie kupić kapelusz. Ten zły, tamten nie dobry. Po długiem oglądaniu spostrzega wreszcie wypłowiały cylinder, w którego wnętrzu tkwi bilet loteryjny, i pyta o cenę. Panny sklepowe odradzają kupno, lecz podejrzliwy staruszek upatruje w tej opozycyi czarną intrygę i na przekór wszelkim przestrogom, dobija targu. Zaledwie wraz z kapeluszem zniknął za drzwiami, wpada na scenę oszalały z radości Wesołek. Los wygrał tysiąc rubli. Gdzie los? Gdzie cylinder? Teraz rozpoczyna się pogoń za kapeluszem i rzeczywisty przegląd warszawskich osobliwości od czerwca r. z. do czerwca r. b.

Wesołek pędzi na wystawę hygieniczną. Sympatyczne wspomnienia budzą się w publiczności. W głębi widać piękny pawilon, a na prawo i lewo kioski i namioty. Na scenę wstępuje jakiś dr. Jugo, dziwnie podobny do jednego z hygienistów warszawskich, i rozpoczyna demonstracye strasznych bakcylusów przy akompaniamencie objaśnień humorystycznych. Potem znów profesor Babiloński eksperymentuje promieniami Röntgena i wycelowawszy rurkę tajemniczą w serce Warszawy, ukazuje w niem portret Mickiewicza. Wreszcie zaczyna funkcyonować „pogotowie ratunkowe" i w tej samej chwili, gdy biedny Wesołek już... już chwyta za cylinder fatalny, porywa go służba wielkiego hygienisty i gwoli demonstracyi zamyka w wozie szpitalnym.

W trzecim obrazie roztwiera się przed nami Panopticum z cudami egzostycznemi. Tańczą samoanki, słychać krzyk strasznego barbarzyńcy, który z mieszkańca Nalewek, przedzierzgnął się w potwora o skórze bronzowej, po scenie krążą górale, pilnujący panoramy tatrzańskiej, wreszcie brzuchomówca jakiś rozpoczyna zabawny dyskurs z automatami. I znowu Wesołek wpada na pana z kapeluszem, lecz w krytycznej chwili aresztują go jako złodzieja.

Obraz czwarty to Książę karnawał. Scena przedstawia sale redutowe. Pełno tam zgiełku, śmiechu i wrzawy: tu mazur huczy, tam słychać flirt z maseczkami. Potem przed tronem Księcia karnawału prezentują się symboliczne postacie sztuki, literatury, dramatu, operetki, opery włoskiej i baletu Ktoś deklamuje parodyę „Turnieju", po chwili jakaś pseudo-Zimajer zjawia się na scenie, jedni naśladują mimikę włoskich sopranów i tenorów, inni ślicznemi pląsami hołd Terpsychorze składają.

Wreszcie wstępujemy na wystawę rolniczą. Widać krowy i owce, ale... malowane. Potem samochód wtacza się na scenę i po kilku nieszczęśliwych podrygach, znika w przeciwnej kulisie. Tu wreszcie Wesołek chwyta pana z cylindrem, ale pan ten znalazł już dawniej bilet za podszewką i, domyśliwszy się intencyi kapelusznika, wręczył sumę wygraną lepszej połowie jego. Na tem się rzecz kończy.

Pomijając brak wszelkiej literackiej wartości, posiada ta sztuka wiele scen humorystycznych, które wraz z aktualnemi kupletami, jednały nowości długotrwałe powodzenie.

Teatr lwowski wystawił w gmachu pocyrkowym z wielkim sukcesem piękną operetkę Dunieckiego p. t. „Paziowie królowej Marysieńki", dotychczas w Warszawie nie graną Prasa warszawska wyraża się o teatrze lwowskim zawsze z wielkiemi pochwałami. W bieżącym tygodniu rozpocznie na scenie tego teatru szereg gościnnych występów Adolfina Zimajer, ulubienica publiczności warszawskiej.

Droga do Indyi.

Cztery dni temu odbyto w Lizbonie wielką uroczystość: Uświęcono pamięć odkrycia morskiej drogi do Indyi.

Właśnie w r. b. minęło lat czterysta od czasu dokonania jednego z najwydatniejszych odkryć geograficznych, mającego dla handlu europejskiego nieocenione znaczenie — odkrycia, przez żeglarza portugalskiego Vasco de Gama, drogi do Indyj wschodnich, naokoło Afryki.

Po odkryciu Krzysztofa Kolumba Ameryki, jest to niewątpliwie najważniejszy z tryumfów, jaki odniosła śmiała przedsiębierczość żeglarska wieku XV.

Hiszpania i Portugalia współzawodniczyły ze sobą na morzach. Odkrycie przez Kolumba (w r. 1493), szukającego drogi zachodniej do Indyj, nowych lądów na oceanie, stanowiących zdobycz Hiszpanii musiało nie dawać spokoju palonym zazdrością Portugalczykom.

Już w r. 1487 król portugalski Jan II szykował wyprawę, której zadaniem miało być wyszukanie drogi wschodniej do Indyj, przez opłynięcie tak blizkiego Europie, a jednakże tak mało znanego wielkiego lądu afrykańskiego. Na czele wyprawy stanąć miał młodziutki, a sławny już żeglarz Vasco de Gama.

A dopięcie celu zamierzonego warte było zachodu! Olbrzymi handel z dalekim wschodem, z Indyami tajemniczemi, spoczywał w ręku Turków i Maurów, strzegących zazdrośnie, wiodących do tych skarbów, dróg lądowych. Pilnowali więc bacznie tajemnicy tego handlu, dającego im zyski olbrzymie, przyczyniającego się do rozkwitu krain muzułmańskich na wybrzeżach morza Śródziemnego.

Wydrzeć zatem im tę tajemnicę, wynaleść drogę dogodną do Indyj — znaczyło zapewnić sobie przeważną część tych zysków, które oni ciągnęli.

Na tronie portugalskim zasiadał król Emanuel, obdarzony przez historyę przydomkiem Szczęśliwego. Umysł jego rzutki i przedsiębiorczy podjął projekt, którego Jan II wykonać nie zdołał, a spełnienie wielkiego zadania za przykładem poprzednika powierzył Vasco de Gamie.

Dnia 8-go lipca 1497 roku, wyprawa złożona ze 160 ludzi, wyruszyła z portu lizbońskiego, żegnana przez króla i lud, wzdychających, by przynieść mogła Portugalii tyle sławy i zysków, co wyprawa Kolumba Hiszpanii.

Wszystkie okoliczności sprzyjały podróży, jedynie niesnaski między urażonym w swej dumie marynarskiej Diazem i Vasco de Gamą, zamąciły początkowo jej przebieg. Nieporozumienia te przyjęły charakter tak ostry, że ostatecznie Diaz zawrócił od wysp Kanaryjskich ze swym okrętem i przybywszy do Lizbony, przyłączył się do innej wyprawy, mianowicie Cabrala, przyszłego odkrywcy Brazylii. Podróż ta była dlań fatalną, gdyż w czasie straszliwej burzy, jaka nawiedziła wyprawę na Oceanie Atlantyckim, zginął wraz z całą swą załogą.

Tymczasem Vasco de Gama ciągnął dalej szczęśliwą swą drogą i dnia 22 listopada 1497 r. opłynął przylądek „Dobrej Nadziei".

Długa podróż morska i brak świeżego pożywienia, zaczęły dawać się we znaki załodze okrętów. Szkorbut rozpoczął swe panowanie tak, że należało przybić do brzegu dla dania ludziom spoczynku Zatrzymano się więc przy ujściu rzeki Zambezi i tu, istotnie, choroba dręcząca załogę, wkrótce grasować przestała. Objąwszy kraj w posiadanie Portugalii, puszczono się w dalszą drogę ku północy. Po raz wtóry zatrzymano się u wybrzeża Sofali, gdzie ku wielkiej radości podróżników spotkano na wpół ucywilizowanych Arabów, prowadzących handel z Azyą. Przekonano się zatem, że wyprawa znajdowała się na właściwej drodze.

Zatknąwszy i tu sztandar portugalski, powiewający po dziś dzień na tem wybrzeżu, Vasco de Gama puścił się dalej i przybył ze swą flotą dnia 1-go marca 1498 roku do Mozambiku, również i dziś jeszcze kolonii portugalskiej, a wkrótce do Mombas na wybrzeżu Zanzibarskiem.

Tu do przeszkód stawianych wyprawie przez żywioły, przyłączyły się trudności natury politycznej.

Zauważyć należy, że epoka ówczesna była epoką walk na śmierć i życie, wydanych Maurom w Hiszpanii. Maurowie, pod grozą oręża i straszniejszej od niego inkwizycyi, opuszczali gromadnie półwysep iberyjski, szukając przytułku na ziemi afrykańskiej.

Byli między nimi i tacy, którzy przywędrowali aż do Mombas. Ci, poznawszy, w przybyszach ludzi, wiodących na drugim krańcu tej ziemi zaciętą walkę z wyznawcami proroka, użyli wszystkich swych wpływów, by podburzyć przeciw nim królików miejscowych.

Udało się im to do tego stopnia, że Vasco de Gama, któremu niezmiernie chodziło o zdobycie sternika, znającego najkrótszą drogę do Indyi, był zmuszony po usiłowaniach bezowocnych, po walkach nawet — odjechać z niczem.

Upragnionego sternika, Indusa, rodem z Gudszeratu, udało mu się dostać dopiero w Malinda, pod 3° szerokości południowej.

Ten już poprowadził wyprawę przez Ocean Indyjski i dnia 20 go maja 1498 roku ujrzano wybrzeża Malabarskie, półwyspu Indyjskiego, gdzie przybito do lądu w Kalkucie.

Kalkuta była miastem niezmiernie bogatem — tu bowiemześrodkowywał się handel całego wybrzeża wschodnio-afrykańskiego, zatoki Perskiej i półwyspu Indyjskiego.

W pierwszych chwilach mieli Portugalczycy, za sprawą mieszkających i tu Maurów, niemiłe przejścia i dopiero dzięki zdolnościom dyplomatycznym Vasco de Gamy, który zdołał przeciągnąć na swą stronę radżę Tamutiri, władcę Kalkuty, zapewnili sobie powodzenie zupełne.

W niespełna rok potem szczupła flota portugalska wpłynęła z powrotem do portu Lizbońskiego, obładowana mnóstwem nadzwyczaj cennych towarów, witana z niesłychanym zapałem i honorami, usprawiedliwionemi tem wybitnem stanowiskiem, jakie przynosiła Portugalii w handlu wszechświatowym i w rzędzie potężniejszych mocarstw...

Czterechsetlecie tej ważnej chwili dziejowej uczciła Portugalia szeregiem wspaniałych uroczystości. Odbywa się teraz wystawa przemysłowo-handlowo-artystyczna Portugalii i jej kol nij, nad wyraz świetna, dalej — regaty międzynarodowe w uroczym porcie Lizbońskim, manewry floty i t. d.

W szeregu zjazdów międzynarodowych odbyć się miał również zjazd dziennikarzy, na który delegat portugalski na zjazd antwerpski w r. 1894 zapraszał w imieniu króla portugalskiego wszystkich obecnych. Niestety zjazdowi dziennikarskiemu nie było sądzonem odbyć się w Lizbonie, a przyczynił się do tego zabawny epizod na zeszłorocznym zjeździe budapeszteńskim. Gdy, mianowicie, w dzień upalny przyszły na stół obrad dwa zaproszenia na zjazd tegoroczny: jedno, wyżej wspomniane — do Lizbony, drugie, świeże, od króla szwedzkiego — do Sztokholmu, kwestyę rozstrzygnął głos jednego z delegatów francuzkich, który, ocierając pot z czoła, zawołał:

— Jedźmy do Sztokholmu, tam nie będzie chyba tak gorąco!

I stanęło na tem, że zjazd odbędzie się w Sztokholmie, a nie w święcącej uroczystość czterechsetlecia odkrycia drogi do Indyj, Lizbonie. Za to odbędzie się on tam w roku przyszłym.

KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

Odznaczenie. Starszy komisarz straży skarbowej Józef Świderski, otrzymał przy sposobności spensyonowania się złoty krzyż zasługi z koroną.

Dla medycznych rygorozów mianowani, jako funkcyonaryusze na uniwersytecie krakowskim: komisarzem rządowym dr. Gustaw Bielański, zastępcą dr. Stanisław Ponikło. Koegzaminatorem przy II. medycznem rygorosum dr. Waleryan Jaworski, jego zastępcą dr. August Kwaśnicki. Koegzaminatorem przy III. medycznem rygorozum dr. Przemysław Pieniążek, zastępcą dr. Aleksander Zarewicz. Na lwowskim uniwersytecie komisarzem rządowym dla I. medycznego rygorozum dr. Józef Merunowicz, zastępcą dr. Józef Barzycki.

Dla egzaminu farmaceutycznego mianowani na krakowskim uniwersytecie z fizyki: dr. August Witkowski, z botaniki dr. Józef Rostafiński, z chemii ogólnej dr. Karol Olszewski i dr. Julian Schramm. Przy farmaceutycznem rygorosum komisarzem rządowym dr. Gustaw Bielański zastępcą dr. Jan Buszek, egzaminatorami z ogólnej i farmaceutycznej chemii dr. Karol Olszewski i dr. Julian Schramm, z farmakognozyi dr. Józef Łazarski, egzaminatorem gościem aptekarz Eugeniusz Heller.

Dla egzaminu farmaceutycznego na lwowskim uniwersytecie: z fizyki dr. Ignacy Zakrzewski, z botaniki dr. Ciesielski, z chemii ogólnej dr. Radziszewski. Przy farmaceutycznem rygorosum komisarzem rządowym dr. Merunowicz, zastępcą dr. Barzycki, z chemii ogólnej dr. Radziszewski, z farmakognozyi dr. Sobierański, egzaminatorami gośćmi aptekarze: Jakób Piepes i Karol Sklepiń ki.

W Dawidowie, w owej nieszczęsnej wsi, która w czasie kampanii wyborczej dała się na chwilę oszołomić menerom soayalistycznym, umysły ludu uspokoiły się. Lud wstydzi się haniebnego czynu kilku jednostek zwyrodniałych i manifestując swój całkowity rozbrat z tymi, co wciskali mu do ręki narzędzie mordercze, stara się o naprawę swej reputacyi, a ku tym, którzy mu pożyteczną niosą pracę, idzie naprzeciw z otwartymi ramionami Wymownym tego dowodem był sejmik relacyjny, zwołany na wczoraj do Dawidowa przez posła Merunowicza. Zgromadzili się włościanie z Dawidowa, Czerepina, Krotoszyna, Ganczar i innych miejscowości, które dostarczyły ofiar do procesu dawidowskiego. Rano byli we wsi agitatorowie ze Lwowa, kręcili się około lokalu, gdzie miało odbyć się zgromadzenie, ale tam nie weszli. Przyszli także miejscowi radykali w zbitej gromadce na zgromadzenie. Z początku przerywali p. Merunowiczowi półsłówkami i uwagami uszczypliwemi — ale dość nieśmiało. Skoro bowiem który z nich odezwał się, zaraz energicznie: „A cicho tam!" — ze strony widocznie przeważnej większości—przywracało spokój. Zniecierpliwieni nareszcie słabym sukcesem swoich wykrzykników, dali za wygraną, i wynieśli się przed końcem rozprawy A była to rozprawa gorąca, gdyż włościanie cisnęli się z zapytaniami niezmiernie żywo: interpelacye zajęły blisko dwie godziny czasu i dopiero mrok zapadający położył koniec rozprawie, która przeszła w końcu w ton przyjacielskiej poufnej pogadanki o najżywotniejszych potrzebach miejscowych. Uchwałą, wyrażającą zaufanie i gromkiem: Vivat! na cześć posła zakończyło się zgromadzenie.

W czarnych togach i biretach występować będą, od 1 stycznia r. 1898, przy wszystkich funkcyach oficyalnych, urzędnicy austryackich sądów i prokuratoryi państwa. Znane z telegramów rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 9 bm. tak określa nowy strój urzędowy reprezentantów Temidy: czarna toga (talar), obficie fałdowana, a sięgająca aż do kostek. Toga ta zapinaną będzie na przedzie na 5 wielkich sukiennych guzików, — rękawy szerokie, otwarte, górna ich część podszyta czarnym jedwabiem w fioletowe paski. Kołnierz fioletowy, a tak skrojony, że zostawia miejsce na należący do nowego stroju czarny atłasowy krawat. Po lewej stronie togi pionowa kieszeń z czarnego *croisé*. Biret z czarnego sukna będzie w górnej części miękki, nad uszami będzie miał dwie wklęsłości, a otaczać go będzie twarda na 8 do 9 cm. wysoka obwódka. Biret ten nakładać będą na głowę sędziowie w czasie ogłaszania wyroku i odbierania przysięgi.

W stroju tym będą rozmaite odmiany, odróżniające urzędników sądu od funkcyonaryuszy prokuratoryi i uwidoczniające hierarchię urzędników. Odmiany te będą widoczne w obramieniu kołnierza, togi i w birecie. I tak w togach i biretach urzędników sądowych będzie aż 6 drobnych odmian. Pierwszy prezydent najwyższego trybunału np. będzie miał na fioletowym kołnierzu 12 centymetrowe obramienie z hermelinu, a krysę biretu z fioletowego aksamitu. Drugi prezydent i prezydenci senatu będą mieli na kołnierzu tylko 6 centymetrowe obramowanie z hermelinu. Togi i birety urzędników

prokuratoryi będą miały tylko trzy odmiany, a różnią się od tog i biretów sądowych tylko tem, że zamiast obramień barwy fioletowej będą miały obramienia jasno czerwone.

Z powodu tego zarządzenia kwestya stroju urzędowego dla adwokatów i obrońców staje znowu na porządku dziennym. Wobec tego zapowiedziano już we Wiedniu kilka zgromadzeń, na których się okaże, czy większość panów mecenasów oświadczy się za, czy przeciw urzędowemu strojowi. Na razie jest dość głośna opinia, że taki strój dla adwokatów jest całkiem zbyteczny. Być jednak może, że zgłoszą się izby adwokackie do ministerstwa z prośbą o pozwolenie noszenia ich stroju podobnego do stroju urzędników państwowych, lub o obmyślenie dla nich jakiegoś stroju.

Delegaci kongresu lekarskiego u cesarza Mikołaja II. Jak wiadomo, przyjmowała rosyjska para cesarska przesłane delegacye na kongres na osobnej audyencyi. Od jednego z uczestników kongresu otrzymujemy o tej audyencyi następujący list:

„We wtorek dnia 17 bm. o dwunastej w południe delegacye wszystkich narodów biorących udział w lekarskim zjeździe międzynarodowym wyjechały parowcem z Petersburga do Peterhofu. Prześliczna pogoda towarzyszyła wycieczce, a cudowne okolice czarowały wszystkich delegatów, których było 25. Od przystani okrętowej zawieziono delegatów powozami dworskiemi do pałacu cesarskiego, gdzie podano śniadanie. Około 3 godz. po południu rozpoczęło się przedstawienie cesarskiej parze, bo i cesarzowa brała udział w audyencyi. Prof. Sklifasowski przedstawiał każdego delegowanego z osobna. Wprowadzano ich do sali audyencyonalnej po kolei według alfabetu krajów, a więc naprzód delegowanych Niemieckich (Allemagne), następnie delegowanych Austryi i Węgier, pomiędzy którymi byli i delegaci komitetów narodowych czeskiego, polskiego i słowackiego. — Po przedstawieniu prof. Rydygiera ze Lwowa powiedział cesarz, że cieszy go, iż widzi delegowanego polskiego, gdyż w swem państwie posiada znaczny odłam Polaków. — Na to z ukłonem odpowiedział prof. Rydygier: „Z głębokiem wzruszeniem dziękuję W. C. Mości za to łaskawe słowo o Polakach, o których pozwalam sobie powiedzieć, że są wdzięczni za każdy objaw monarszej łaski“ Pocałowaniem ręki podanej przez cesarzową pożegnał się delegat. Uprzejmość i łaskawość tak cesarza jak i cesarzowej zachwycała wszystkich.

Wogóle znajdujemy t taj gościnność, jakiej nigdzie na zjazdach nie doznawaliśmy.

Tego samego wieczoru osobny pociąg zawiózł delegatów do Moskwy.

Dodać możemy, że *Praw. Wiest.* w urzędowym komunikacie o tej audyencyi podał, iż prof. Rydygier występował jako przedstawiciel komitetu lekarzy Polaków austryackich, a że inne narodowości austryackie miały swoich przedstawicieli, jak n. p. Węgrzy prof. Pertika, a Słowacy i Horwaci dr. Kiezernika.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała przewodniczącym komisyi powszechnego podatku zarobkowego dla towarzystw zarobkowych I, II, III i IV klasy w okręgu Lwów miasto starszego radcę skarbu Wojciecha Wawrzkowicza, a zastępcami dla Towarzystw I, II i IV klasy starszego inspektora Antoniego Prochaskę, zaś dla Towarzytwa podatkowego III klasy starszego inspektora Józefa Weinberga. — Sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami: Andrzeja Rajchla i Stanisława Kuźniarowicza. — Starszym inspektorem stacyi doświadczalnej dla artykułów spożywczych, która powstanie przy krakowskim uniwersytecie, mianowany dr. Stanisław Brudzyński.

Restauracya katedry Wawelskiej postępuje szybko. Na wieży Zygmuntowskiej ukończono już niemal restauracyę okien na wszystkich piętrach. Na najwyższem piętrze w ścianie zachodniej przywrócono okazałe kamienne przeźrocze, w późniejszych czasach usunięte. Wspaniałe frontowe okno na wysokości dzwonu Zygmunta też zostało powiększone do dawnych rozmiarów i otrzymało kamienne pierwotnemu odpowiadające obramienie o bogatym profilu. — Laskowania niebawem będą wstawione. Obecnie układa się ciosowy gzyms koronujący wieżę. Na nim stanie już niezadługo żelazne wiązanie hełmu wieży W kościele również postępują roboty. Okna naw bocznych zostały oszklone. W prezbiteryum kamieniarze schodzą coraz bardziej ku dołowi. Restauracya stall i wielkiego ołtarza jest w robocie.

Zamordowanie Edwarda Mossa. W sprawie tej donoszą nam: Moss nie był leśniczym lecz strażnikiem lasu a pobereźnik, którego syna podejrzywają o zamordowanie Mossa, został wydalony z powodów ściśle służbowych; wybory nie wchodziły w tym wypadku wcale w grę. Syn pobereźnika natomiast żył z Mossem w serdecznej przyjaźni. Motywem zbrodni była tedy — jak przypuszczają — nie chęć zemsty za wybory czy za wydalenie pobereźnika, lecz żądza grosza. Moss bowiem cały swój majątek wynoszący około 500 zł. nosił zawsze przy sobie. Morderca po spełnionym czynie obrabował swą ofiarę ze wszystkiego, co przedstawiało jakąś wartość; zabrał nawet buty i kapelusz. Uwięzieni pobereźnik i jego syn dotychczas postępowaniu śledczemu nie dostarczyli dowodów swej winy w zamordowaniu Mossa.

Lwowski wyższy sąd krajowy na wniosek prokuratoryi państwa podwyższył karę zasądzonym przez sąd w Kołomyi za handel żywym towarem: Uferowi z 1 roku na 5 lat, a jego spólnikowi z 1 roku na dwa lata. — O procesie tym pisaliśmy przed dwoma tygodniami.

„Dwa razy dwa,“ doskonała farsa sceniczna, odegraną zostanie dziś w sali Klubu pocztowego przez artystów teatru hr. Fredry. Na dzień powsze dni posuchy ogórkowej miła to rozrywka Sztuka ta, grywana wybornie przez artystów stanisławowskich na prowincyi, stała się bardzo ulubioną.

Wielki pożar dnia 20 bm. po południu w Radomyślu (powiat tarnobrzeski) zniszczył 60 domów mieszkalnych, nie licząc budynków gospodarskich. Kościół trzy razy zajmował się od ognia, ale został ocalony; natomiast spłonęła plebania.

Wagony czwartej klasy w Rosyi. Według dzienników petersburskich ministerstwo komunikacyi zamierza wprowadzić na wszystkich kolejach rosyjskich wagony czwartej klasy nietylko dla robotników i włościan, lecz dla powszechnego użytku.

Język polski na Bukowinie. Rodacy nasi na kresach bukowińskich walczą z przykładną wytrwałością o swe prawa narodowościowe. Obecnie jedno z ich długoletnich starań przyniosło pożądany skutek. Oto we wsi Rohoźnie, koło Sadagóry, gdzie jest około 650 Polaków i 70 dzieci polskich w wieku szkolnym, zniesiono w r. 1870 naukę języka polskiego. W roku 1895 polscy rodzice prosili starostę czerniowieckiego o wznowienie w miejscowej szkole nauki języka polskiego, ale starosta poradził im przenieść się do Krakowa... Udano się więc do Rady szkolnej krajowej, która po upływie roku nadesłała odpowiedź odmowną Wniesiono tedy na ręce posła dr. Witolda Lewickiego petycyę do ministerstwa oświaty. Ministerstwo prośbę uwzględniło, rozporządzając, aby w szkole w Rohoźnie począwszy od pierwszej klasy nauki języka polskiego, udzielano dzieciom polskim dwa razy tygodniowo. Ludność polska na Bukowinie przyjęła to rozporządzenie z ogromną radością.

Balon Andréego? Z Chrystyanii donoszą: Dziennik *Fremskridt*, wychodzący w Skiern, zamieszcza pod datą 15 b. m. wiadomość z Sande, że widziano tam w bardzo znacznej wysokości balon, unoszący się w północno-zachodnim kierunku. Balon ten, obserwowany przez kilka osób, wydał się małym i miał krótki świecący ogon. Niektórzy przypuszczają, że mógł to być balon Andréego.

Przykry wypadek spotkał w ubiegłą sobotę o dziewiątej wieczorem w Wiedniu p. Aleksandra Milskiego, redaktora *Śmigusa.* Na Parkringu zakładają obecnie oświetlenie gazowe, wskutek czego na głębokich pokopanych rowach znajdują się prowizoryczne mostki, prowadzące w boczne ulice. Taki mostek, ale za wąski i za słaby, a nadto — jak twierdzą naoczni świadkowie — niezaopatrzony w lampę bezpieczeństwa, prowadził na Weihburggasse, z której wyjechał p. Milski wraz z żoną, udając się na dworzec kolei W chwili gdy konie weszły na mostek, deski się załamały i konie spadły do rowu, na nie zwalił się z kozła olbrzymi kufer, a na to i dorożkarz. Na szczęście rów był wąski, tak iż dyszel utknął o przeciwną ścianę rowu i w ten sposób wstrzymał w pędzie dorożkę, z której wyskoczyli pp. Milscy. Grozę ich położenia potęgowała ciemna noc. Przy pomocy nadbiegłych ludzi po wielkich wysiłkach udało się windą wyciągnąć z rowu kufer i konie, a wezwana stacya ratunkowa zajęła się dorożkarzem, który doznał wstrząśnienia mózgu i odniósł kilka kontuzyi w piersi. Państwo Milscy, którzy rzeczywiście mogą mówić o szczęśliwem wyjściu z przygody, udali się inną dorożką na dworzec. — Dzienniki wiedeńskie donoszą, że wytoczono w tej sprawie surowe śledztwo.

Kongres eucharystyczny. W Wenecyi zebrał się kongres eucharystyczny, połączony z wystawą przedmiotów kościelnych. Kongres nazywa się eucharystycznym, ale nie tylko kwestye teologiczne bywają na nim rozbierane; owszem, główny interes kongresu stanowią rozprawy nad kwestyą społeczną nauczaniem w szkołach, dolą robotników, moralnością wojska i emigracyą. Obrady toczą się w kościele św. Jana i Pawła, a wystawa przedmiotów kościelnych, pomiędzy któremi jest wiele wspaniałych okazów sztuki, urządzona została w tak zwanej szkole św. Rocha. Skarbiec kościoła św. Marka dostarczył bardzo pięknych okazów sztuki kościelnej. Trzej kardynałowie: Sarto, patryarcha wenecki; Manara, arcybiskup Ankony i Swampa, arcybiskup boloński, biorą udział w obradach. Obradujący spowiadają się i komunikują w czasie kongresu. Sfery liberalne spoglądają krzywo na owe kongresy eucharystyczne, upatrują w nich manifestacye nieprzyjaźnie usposobionych dla dzisiejszego stanu rzeczy we Włoszech, stąd też na placu św. Marka wieczorem podczas koncertu publicznego, część zgromadzonych urządziła kontr-demonstracyę na rzecz nienaruszalności dynastyi i Rzymu.

Mozaikowa mapa geograficzna. W Palestynie w zajordańskiem miasteczku Madeb zrobiono bardzo ważne archeologiczne odkrycie. Na miejscu, gdzie się znajdowały ruiny jakiejś starożytnej świątyni prawosławni postanowili zbudować cerkiew. A kiedy już rumosz był usunięty prawie zupełnie, przybył bibliotekarz patryarchy konstantynopolitańskiego protojerej Kleon, aby być przy założeniu nowej świątyni. W jednem miejscu pod nieusuniętem jeszcze zupełnie rumoszem spostrzegł on coś podobnego do mozaiki. Kazał to miejsce oczyścić — i oto pod warstwą ziemi odsłonięto ku największemu wszystkich zdumieniu ogromną mozaikę, która widocznie stanowiła posadzkę starożytnej świątyni. Mozaika przedstawia mapę geograficzną Palestyny, dolnego Egiptu i ziem okolicznych. Jest ona zrobiona niezmiernie dokładnie i tak, że wydaje się, jakoby była wypukła. Domy, mosty, pagórki, lasy, ogrody i winnice, ludzie pracujący i pływający w czółnach po rzekach, wszystko to tak plastyczne, jak żeby się podnosiło z płaszczyzny mozaiki. Dokładność roboty ma być zdumiewająca. Ze wszystkimi szczegółami można poznać architekturę budowli, stroje ludzi, kształty narzędzi. Błękitne rzeki są pomarszczone w tym kierunku, w którym płynęły i gdzie niegdzie w tych zastygłych nurtach widać ryby, jakie w nich żyły. Martwe morze otoczone czarnym pasem przedstawia się nader ponuro i nie ma w nich żadnych ryb. Jerozolima zajmuje na mozaice znacznie więcej miejsca niż wypada z proporcyi, ale tu każdy gmach, każda świątynia, każdy obelisk i basen, nawet każdy dom jest przedstawiony najdokładniej, chociaż największy z nich zajmuje od 2 do 4 centymetrów kwadratowych. Niestety ta olbrzymia mapa geograficzna, która ogromnie się przyczyni do poznania zwyczajów, obyczajów i kultury starożytnego świata, jest w wielu miejscach zniszczona Pismo *Revue biblique*, z którego czerpiemy tę wiadomość, donosi, że archeologowie nie mogą się zgodzić na określenie, kiedy zrobiono tę mozaikę. Znany francuski archeolog, Opat La Grange, uważa, że powstała ona po Chrystusie Panu, może w III lub IV wieku. Protojerej Kleon również się zgadza, że mozaika powstała w czasach już pochrystusowych, ale w I lub II wieku, natomiast inni uczeni przemawiają za tem, że zrobiono ją znacznie wcześniej.

Zmarli. W Jezupolu O. Józef Rachfał zakonu OO. Dominikanów, przeżywszy lat 31. — W Pelplinie Teodozyusz Redner, artysta-malarz, najstarszy brat ks. biskupa chełmińskiego. Znaleziono go w jego sypialni nieżywego z zwęgloną jedną częścią piersi, twarzy i ze spalonymi włosami, leżącego przy oknie, przy którem firanki też były popalone. Ponieważ nikt nie był świadkiem tego wypadku, trudno dociec co było powodem tragicznej tej śmierci. — We Lwowie Rudolf Witoszyński, właściciel realności, w 79 r. życia. — W Krakowie Jakób Kobiałkiewicz, emer. prof szkół realnych w 76 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 17, w poł. 23 R., Bar. 760. Spada. Pogoda.

Myśli.

Osobliwa rzecz, że przyjaciel może być czasem fałszywy, a nieprzyjaciel nigdy.

Jakie to dziwne! Malarze zapuszczają długie włosy, a malarki obcinają je sobie krótko.

Długi, są to bolesne odciski na stopie, na której człowiek żyje.

Z ulicy.

— Co robisz stróżu! oblałeś mnie całego!

— Oooo, ady niech pon po próżnicy piekła nie robi, bo tera woda chyba już nie je zimna.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Echa muzycznego,** teatralnego i artystycznego Nr. 31 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Harfa chromatyczna, przez mb. — Konserwatoryum paryskie, przez mb. — Operetka lwowska, przez B. (z rysunkiem). — Ze wspomnień o Rubinsteinie I, przez J. G. — Moja Mignon, szkic powieściowy, przez Marcelego Strzemieńczyka (d. c.) — Z Europy. — Odgłosy. — Przegląd dramatyczny, przez Al. R. — Robert Schuman. — Uwagi dla młodych muzyków. — Kronika. — Feljeton: Małżeństwo z rozkazu (nowella), przez Iskrę.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Część ekonomiczna.

W sprawie gorzelnianej otrzymujemy list następujący:

Miałem sposobność zbadać tegoroczny plon kartofli tak w naszym kraju, jak również w Rosyi i w Niemczech i przekonałem się, że jest on mały, mniejszy przynajmniej niż w latach poprzednich. Nie ulega też wątpliwości, że z powodu częstych deszczów kartofle będą oporniejsze do rozpuszczania się i dlatego p. p. gorzelnicy powinni się postarać o ulepszone parniki (Heucego) i polepszenie zacierni, aby mogli niejako zmusić niedobry produkt do prawidłowego przerobienia się.

Jęczmień tegoroczny, chociaż w pogodnej porze do gumien zwieziony, będzie zawierał wiele bakteryj szkodliwych, wskutek długotrwałych, w ciągu jego wzrostu, deszczów. Najlepszym środkiem zaradczym w tym wypadku są słodownie obszerne i suche, z oknami przynajmniej na 60 cm. wysokiemi, a 50 cm. szerokiemi, aby można wywoływać konieczny w tym wypadku przewiew powietrza.

W każdej gorzelni powinien się też znajdować chłodnik wężowy w kadziach, który chociaż kosztuje 25 złr. wnet jednak wydatek pokryje, a nawet procentować się będzie właścicielowi, tak jest korzystny.

Na zakończenie nadmieniam, że wszystkim kolegom gorzelnikom, którzy się znajdą w kłopocie, jak z gorszych tegorocznych produktów otrzymać największy możliwy rezultat, gotów jestem udzielić na żądanie ustnie lub pisemnie szczegółowych wyjaśnień, tak co do postępowania, jak i co do urządzenia przyrządów gorzelnianych. Praktycznie pouczać mogę u siebie, od dnia 1 go listopada począwszy, kiedy już gorzelnia będzie w pełnym ruchu. Przyjmuję jednak tylko chrześcijan. Zastrzegam się, że nie jestem antysemitą, ale w ciągu mojej 13.-letniej praktyki, mając pod swojem kierownictwem 16 chrześcijan, a 9 izraelitów, przekonałem się, że ci ostatni jako zbyt nerwowi, mało dbający o czystość tak niezbędną w gorzelniach, roztrzepani i niedokładni w obserwowaniu temperatury, nie nadają się mojem zdaniem zupełnie do pracy w tej gałęzi naszego przemysłu.

Jan Nadolny. Tech. kier. gorzelni parowej w Jurowcach.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 23 sierpnia. Pszenica na jesień 12.55—12.55, na wiosnę 12.32 do 12.42, żyto 9.20—9.22, owies 6.70 kukurudza 5.35—5.40, rzepak 13.35—13.45.

§ **Szczepienie przeciw czerwonce u świń.** W ciągu roku zaszczepił weterynarz Barnik z Bydgoszczy tak z polecenia Towarzystwa rolniczego, jak i z polecenia innych właścicieli na 7 dominiach 245 świniom środek przeciw czerwonce. Szczepienia dokonano podług metody Pasteura. Wykazało się, że szczepienie nie było szkodliwe w skutkach. Z 7 miejscowości, w których szczepiono, ochroniło szczepienie 4 od czerwonki, choć w sąsiednich wsiach choroba ta grasowała. Na 3 dominiach wybuchła jednak zaraza pomimo zaszczepienia. Z 79 świń, którym zaszczepiono środek przeciw czerwonce, zdechło 9 sztuk. Również środek przeciw czerwonce, wynaleziony przez dr. Remy'ego z Manheimu. a zwany „Percosan“, zaszczepił weterynarz Barnick 79 świniom, prawie jednak 10 /$_0$ z tych świń zdechło. Środek ten nie okazał się więc dobrym. Lepsze widoki ma środek radzcy lekarskiego Lorenza z Darmsztadu, który już od wielu lat zajmował się wynalezieniem dobrego środka przeciwko czerwonce u świń. Zaszczepione świnie szczepi się ponownie mocniejszą szczepionką. Świni zaszczepionej nie czepia się czerwonka przez 5 do 6 miesięcy; jeżeli w 12 lub 15 dni po pierwszem szczepieniu zaszczepia się środek ten po raz drugi, natenczas świń takich nie czepia się czerwonka przez cały rok. Na czerwonkę zdycha rok rocznie wielka ilość świń, strata wynosi miliony.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 24 sierpnia. Hr. Oswald Thun, reprezentant niemieckiej wielkiej własności, wystosował do hr. Badeniego pismo, w którem oświadcza, że stoi na tem stanowisku, iż konferencya ugodowa wtedy tylko może przynieść pozytywny rezultat, jeżeli reprezentanci obu narodów wezmą w niej udział. Z tego powodu reprezentanci wielkiej własności, będąc tylko reprezentantami pewnej specyalnej grupy ludności, nie mogliby wziąć udziału w zamierzonych układach, gdyby usunęli się od nich inni reprezentanci ludu niemieckiego.

Praga 24 sierpnia. Liberalny dziennik *Bohemia* donosi, że ze sprawozdań przedłożonych Cesarzowi ostatnimi dniami przez ministrów Rittnera i Gleispacha, którzy bawili na dworze cesarskim w Ischlu, okazuje się, iż w łonie gabinetu istnieją sprzeczności poglądów. Ponieważ jednak sprzeczności te niezawodnie i dawniej istniały, a jednak nie przeszkodziły jednomyślnemu przyjęciu rozporządzeń językowych, przeto i tym razem, zdaniem *Bohemii*, nie rozbiją one gabinetu. Mimo to jednak częściowa rekonstrukcya gabinetu jest, wedle informacyi *Bohemii*, prawdopodobna. Podobno komitet wykonawczy większości parlamentarnej, który dziś zbierze się na posiedzenie, postawi rządowi pewne warunki. Polscy i czescy posłowie wrzekomo domagać się będą, aby teki sprawiedliwości, oświaty i handlu powierzono mężom zaufania prawicy.

Praga 24 sierpnia Na wczorajszem zgromadzeniu posłów niemieckich uchwalono nie wziąć udziału w zwołanej przez hr. Badeniego konferencyi ugodowej. Udział we wczorajszem zebraniu wzięło około 60 posłów do Rady państwa i do Sejmu. Po trzygodzinnych obradach uchwalono rezolucyę, w której położono jeszcze raz nacisk na to, że posłowie niemieccy, stosując się do woli wyborców, nie mogą wdać się w żadne pertraktacye z rządem, zanim rozporządzenia językowe nie zostaną cofnięte. Nadto podniesiono w tej rezolucyi, że kwestya, o którą spór się toczy, nie jest już tylko kwestyą czeską, ale ogólno-austryacką, a zatem do jej rozwiązania potrzeba udziału wszystkich Niemców austryackich.

W drugiej rezolucyi zarzucają posłowie niemieccy, że obecny projekt ugodowy rządu uwzględnia tylko życzenia czeskie, a Niemcom nie przyznaje nawet tego, co przyznawał im projekt ugodowy Taaffego z r. 1890; w trzeciej zaś rezolucyi wyrażono oburzenie z powodu brutalnych napaści jakich się dopuszczają Czesi na Niemcach i wrzekomego ukrócenia praw obywatelskich ludności niemieckiej. Rezolucye te uchwalono przesłać prezesowi gabinetu.

Praga 24 sierpnia. Narodowcy niemieccy i liberałowie urządzili wczoraj wiec w Gablonzu, na którym przemawiali posłowie Wolf, Bendel i Glockner. Uchwalono rezolucyę, domagającą się stworzenia zamkniętego terytoryum niemieckiego w Czechach i wznawiającą znany postulat narodowców niemieckich o wydzielenie Galicyi ze związku krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

Petersburg 24 sierpnia. Liczne parowce i barki wypłynęły na pełne morze, aby na nim powitać eskadrę francuską. Na jednym parowcu wypłynęła cała rada miejska stolicy i Kronsztadu.

Publiczność zapełniająca wszystkie prywatne i wojenne okręty w porcie kronsztadzkim witała Faure'a grzmiącym „hurra!“ gdy on z „Pothuanu“ płynął na yacht „Aleksandra“. Okręty wojenne dały 31 wystrzałów armatnich.

Petersburg 24 sierpnia. Eskadra francuska przybyła do Kronsztadu wczoraj o 11½ przed południem. Na powitanie jej wypłynął z portu wielki książe Alexy na pokładzie yachtu „Strela“, car zaś przybył do portu na pokładzie yachtu „Aleksandra“. Prezydent Faure we fraku i wstędze rosyjskiego orderu św. Andrzeja udał się na pokład tego yachtu, gdzie odbyło się powitanie. Car i Faure ucałowali się dwukrotnie. O godzinie ½ do 2 po południu przybył car z Faurem do Peterhofu. Faure odbył przegląd kampanii honorowej przy dźwiękach Marsylianki, poczem wraz z carem pojechał do pałacu Tam złożył naprzód wizytę carowej, a następnie odbyło się śniadanie na 34 nakryć. Po śniadaniu składał Faure wizyty członkom rodziny carskiej

Dziś wieczorem dają dziennikarze rosyjscy wielki bankiet na cześć dziennikarzy francuskich.

Peterhof 24 sierpnia. U przystani powitali Faure'a stojący na czele kompanii honorowej wielcy książęta Włodzimierz i Konstanty, z którymi Faure przywitał się kilkakrotnem uściśnieniem ręki. Faure po rosyjsku zawołał do żołnierzy: „Zdarowo!“ — ci krzyknęli „Vive la France!“ Damy rzucały Faure'owi kwiaty. Drogę z przystani do pałacu odbyto w powozach. Car jechał z Faurem, a za nimi Hanotaux z Murawjewem.

Paryż 24 sierpnia. Publiczność nie okazuje zapału, do którego z powodu zjazdu petersburskiego zachęcały ją republikańskie dzienniki. Wezwanie prasy, aby illuminowano domy, nie poskutkowało.

Peszt 24 sierpnia. Z powodu bastówki robotników-murarskich przyszło tu wczoraj w wielu miejscach do zaburzeń i staró z wojskiem. Na ulicy Arcyksiężny Stefanii tłum rzucił się z kijami i kamieniami na policyę, powstała tedy gwałtowna walka, którą przerwało wojsko. Rannych jest dużo. Bastownicy w liczbie kilku tysięcy włóczą się gromadnie i napadają pracujących murarzy. Musiano wzmocnić posterunki policyjne, na ulicach postawiono patrole. Bastowników jest podobno przeszło 10 tysięcy. Podburzają ich socyaliści, których już wielu aresztowano. Kursują świstki drukowane na czerwonym papierze, a wzywające do obalenia rządu.

Peszt 24 sierpnia. Dotąd aresztowano przeszło 400 osób. Energiczne śledztwo jest w toku.

Zurych 24 sierpnia. Na otwartym wczoraj kongresie robotniczym przewagę mają socyalni demokraci, którzy wprawdzie nie uznają żadnych kwestyi narodowościowych, jednakże gdy zetkną się n. p. Francuzi z Niemcami, to zawsze wywołują zamieszki. Dla uniknienia ich, kierownictwo obrad kongresu prowadzą sami Szwajcarzy.

Z Austryi przybyli najwięksi krzykacze socyalistyczni Adler i Pernerstorfer, tudzież antysemiccy posłowie Axman i Schoisswohl.

Peterhof 24 sierpnia. Na wczorajszym obiedzie galowym wzniósł car następujący toast w języku francuskim: „Prawdziwe zadowolenie sprawia mi, że mogę powitać pana, panie prezydencie, i podziękować panu za te odwiedziny, które całą Rosyę napełniają szczerą, jednomyślną radością. Urocze dni spędzone w roku ubiegłym we Francyi wryły się niezatartem wspomnieniem w serce zarówno moje jak i cesarzowej. Mamy nadzieję, że pobyt pański wśród nas i szczerość uczuć, jakie wzbudza, zacieśnią jeszcze bardziej węzły przyjaźni i głębokiej sympatyi, łączącej Francyę i Rosyę. Wychylam puhar na pańskie zdrowie, panie prezydencie, i na pomyślność Francyi“.

Faure odpowiadał następującym toastem: „Wasza Cesarska Mość wspomniałeś łaskawie o tak krótkich niestety dniach, które razem z cesarzową spędziłeś w październiku zeszłego roku w Paryżu. Cała Francya zachowała gorące wspomnienie tych odwiedzin. Idąc za głosem i głębokiem uczuciem całego narodu, przybył prezydent republiki francuskiej do stolicy państwa Waszej Cesarskiej Mości, aby wzmocnić i bardziej jeszcze zacieśnić potężne węzły łączące oba nasze kraje. Wstępując na ziemię rosyjską w chwili, gdy serce obu narodów bije jedną zgodną myślą wzajemnej wierności i pokoju, wznoszę mój puhar na cześć Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosyi i Cesarzowej!“

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. Eksc. A. Falkenhein z Walbersdorf. Józef Egetz, St. i Adam Leszczyński z Rohatyna. M. Zweig z Wiednia Ks. Aleksander Gielitowicz z Kossowa St. Jastrzębski i dr. Kazimierz Kirchmayer z Krakowa. Edmund Stecki z Warszawy. Fr. Czerniakowski z Klimkówki.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. T hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. M. Komarnicki z Jarosławic. M. Brykczyński z Pacykowa J. Szumpeter z Buska. F. Petermichl z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 24 sierpnia E. Dietz z Lipska. G. Januszkiewicz z Anielówki R. Kalitowie z Kurowic. J. Lepiankiewicz z Sambora J. Bock z Pragi. K. Goldschmied z Duinsburgu. A. Baranowscy z Podola ros. A. Dietl z Wiednia. Dr. Fr. Rauch z Sambora. Al. Żakowie z Czortkowa. K. Nowakowscy z Krakowa. L. Fiołek z Starego Sącza. J. Niesiołowski z Poznania. Z. Raczewski z Krakowa.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. D. Holender i J. Wieliczker z Czerniowiec. M. Ziffer z Tyśmienicy. J. Akwizon z Reichenhall. K. Wachłowski z Wyżnicy. Dr. Pokorny z Losonez. M. Schreier z Drohobycza. W. Kampiński z Stanisławowa. K. Zajączkowski z Nowego Sącza. S. Bermann z Rosyi. J. Knapisch z Jägerndorfu. W. Müller z Kürnbergu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200 — do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40 Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.5 do 98.20 4 proc. los w 56 lat 97.10 do 97.80

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 108.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.55 do 00.00 Rubel rosyjski papierowy 1,27·— do 1.28·— 100 marek niemieckich 58.55 do 59.—.

Wiedeń 23 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 364·25. węgierskie akcye kredytowe 396.00, anglobanku 162·50, związku bankow. 257.50, unionbanku 299.00, länderbanku 237.—, kolei państwowych 346·25, lombardów 87·50, kolei nadłabskiej 257.50, akcye tytoniowe 156.50, rims 266·00, alpiny 136·40 renta majowa 102·40, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 64.50, mark 58·77 ruble 127.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
–	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
–	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	–	Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
–	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·42		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kosowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
–	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
–	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
-	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kosowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	2·00	Do Janowa
—	3·0	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
–	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
–	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

53)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Oszalałeś pan! — odparła Łucya ze wzrokiem wciąż przykutym do jego twarzy, jakby nie mogła oderwać się od wspomnień miłości, czy trwogi, silniejszej od jej woli. — Sir Everard!... taki magnat... miałby dłoń morderczą podnieść przeciw swojemu przyjacielowi!.. Nie, to być nie może. O! panie Blake, panie Blake, pocoś pan przyszedł tutaj, aby mi zakłócić resztę spokoju? Tak mi okropnie serce bije, jakby młotem, a krew uderza do skroni... Mąci mi się całkiem w tej biednej, chorej głowie. Po co poruszyłeś pan przeszłość?.. Ja nie mogę... nie mogę znieść tego...

Upadła napowrót na krzesło i wybuchła głośnem, namiętnem łkaniem. Morton nigdy nie widział kobiety, płaczącej w ten sposób, to też serce jego ścisnęło się z żalu.

— Moja droga pani, boleję mocno nad tem, że wywołałem te łzy — rzekł łagodnie, niemal serdecznie, kładąc dłoń na jej ramieniu. — Proszę, uspokój się pani. Jeżeli nie wiesz o przyczynie śmierci mojego ojca, jeżeli nic nie skrywasz przede mną, to nie masz powodu tak się rozżalać.

— Owszem, mam — zawołała namiętnie — jest inny powód po temu. Czyż nie rozumiesz pan? Jacy wy mężczyźni jesteście niedomyślni! Znałam tak dobrze ojca pana; widywałam go tak często, gdy bywał w Templewood, starając się o rękę miss Alicyi. O! mój Boże, zdaje mi się, że widzę tu przed sobą jego twarz, gdy stał przy żywopłocie, dzielącym ogród warzywny od parku, i rozmawiał ze mną o panience. Był taki życzliwy i przyjacielski dla mnie, i zrobił ze mnie swoją powiernicę, i dawał mi różne zlecenia i karteczki do niej, bo uważano ją jeszcze podówczas za podlotka i milady matka pilnowała jej bardzo surowo. Pan Blake lubił rozpytywać mnie o nią, bo powtarzałam mu wszystko, co robiła i co mówiła o nim. Rozumie się, że nie przyszło mu nawet na myśl, że z tego może wyniknąć krzywda jaka dla mnie. Wy, wielcy panowie, myślicie zawsze, że my, ubogie sługi, nie mamy krwi ani ciała, ani serc, czujących gorąco, ani wyobraźni, mogącej się zabłąkać na niedozwolonych szlakach. A choć byłam tylko panną służącą, mimo tego byłam kobietą, tak jak inne, i zaczęłam też więcej dbać o niego, niżeli byłam powinna, i życie straciło dla mnie cały swój urok gdy jego nie było, i sercem mojem zaczęła miotać zazdrość. Nieraz, bywało, gdy mi dał list do miss Alicyi, okrywałam go pocałunkami i długo nosiłam na piersi, zanim jej oddałam, a w szale zazdrości często brała mię ochota zniszczyć go. A jednak, mimo tego wierną byłam i pozostałam przywiązaną do mojej drogiej pani i nigdy jej nie zdradziłam.

Wypowiedziała to wszystko jednym, dyszącym tchem, przerywanym niekiedy tłumionem łkaniem, z wychudzonemi dłońmi, rozpostartemi przed bladą, pomięszaną twarzą. Następnie odjęła dłonie od oczu i zwróciła na Mortona lica, na których zapłonęły rumieńce wielkiego wstydu.

— Po co ja to panu mówię, dziś, gdy on od dwudziestu lat już leży w grobie? — Bóg jeden wie, dla czego rozwiązały mi się usta, milczące dotąd. Nigdy nie powiedziałam tego nikomu; on sam nigdy się nie domyślił niczego. Nie byłam taką śmiałą, lekkomyślną dziewczyną, jak inne; byłabym wolała umrzeć, niż zdradzić mu tajemnicę mojego serca. Ale pan jesteś jego synem i tak do niego podobnym, że wydało mi się w pierwszej chwili, iż to on sam powstał z martwych. I chciałeś pan wiedzieć przyczynę mojego wzruszenia, więc ją masz, a teraz już koniec na tem.

Powiedziała to na wpół znużonym, na wpół wyzywającym tonem istoty, której brzemię życia zaciążyło już tak bardzo, że bliską była zrzucenia go z bark swoich na zawsze.

— Boleję nad panią z całej duszy — rzekł Morton. — Szanuje cię za to, że go tak kochałaś i tak wiernie umiałaś dochować tajemnicy swojej miłości. Tem lepiej pojmiesz pani, że ja syn jego jedyny i namiętnie do niego przywiązany, pragnę pomścić śmierć jego.

Tu łzy jej zaczęły płynąć na nowo.

— Nie wspominaj pan o jego śmierci — prosiła. — Nie mogę znieść tego.

On stał, wpatrując się w nią zamyślony, podczas gdy walczyła ze swojem wzruszeniem, opanowując spazmatyczne łkanie, wyrywające się z zapadłej piersi. Czuł głębokie politowanie dla jej moralnej i fizycznej niemocy, która zwyciężyła jednakże męzką siłę jego woli. Był on przekonany, że wiedziała więcej, niż chciała powiedzieć o okolicznościach, towarzyszących śmierci jego ojca, i kryła coś przed nim. Podczas rozmowy zauważył u niej jakiś jakby odcień głębokiej skruchy, wynikającej z przeświadczenia winy, która snadź ciężyła na jej sumieniu. Namiętne wybuchy żalu nie były spowodowane tylko wzmianką o zmarłym. Tkwiły w nich zarówno zgryzoty rozbudzonego sumienia.

— Wydajesz mi się pani chorą — odezwał się z dobrocią Morton, gdy uspokoiła się nieco i wzięła dziecko z kołyski na ręce i jęła je tulić do piersi, jakby szukając pociechy w tem biedactwie, które wystraszone, zaglądało w jej spłakane oczy.

— Tak — odparła. — Od jesieni dusi mnie straszny kaszel i czuję się bardzo osłabioną. Matka umarła na suchoty, potem siostra, a teraz pewnie na mnie kolej. Nie chodziłoby mi tak dalece o to, gdyby nie te biedne dzieci, które ciężko będzie zostawiać na łasce losu. Churchil dobre ma chęci, ale cały oddany jest muzyce. Poszedłby dziesięć mil pieszo, żeby usłyszeć dobrego śpiewaka. Nie mógłby więc tak się opiekować dziećmi, jak ja.

— Da Bóg, pożyjesz pani jeszcze, póki nie odchowasz malców. Masz pani tutaj, jak widzę, ciężkie życie. Sklep cały spoczywa na twojej odpowiedzialności.

— Churchil bywa czasem w domu — tłómaczyła się biedna żona — ale przeważnie ja prowadzę handel.

— I dzieci do dozorowania.

— Tak, to ciężkie życie, gdy się nie ma zdrowia — przyznała Łucya.

— A gdybyś tak pani wyjechała na świeże wiejskie powietrze, miała przyzwoitą jaką dziewczynę do usług, którąby pilnowała razem dzieci, to możebyś pani mogła wrócić jeszcze do zdrowia?

— To tak samo, jak gdybyś mi się pan pytał, czy mi w raju będzie lepiej! Tak, zapewne; ale o tem i mowy być nie może.

— Dla czego nie? Sprowadź się pani do Tangleyu, a oddam ci mały „cottage", otoczony ładnym ogródkiem i znajdę poczciwą jaką kobietę, która pielęgnować panią będzie w chorobie i chodzić około dzieci, a moja ciotka, która jest najlepszą istotą w świecie, będzie pamiętała o tem, aby pani nie zbywało na niczem, póki nie przyjdzież całkiem do zdrowia i nie będziesz mogła powrócić do męża.

— O, sir! — zawołała Łucya, składając ręce w uniesieniu zachwytu i wdzięczności — jakże dobrym, jakże szlachetnym jesteś! Tak, tyś synem twego ojca, który był najlepszym z ludzi.

— Więc to rzecz ułożona. Jutro zaraz każę trochę niezbędnych mebli wstawić do „cottagu", jest ich tam zawsze dosyć wycofanych z użytku na składzie, i poproszę ciotki, aby się zajęła urządzeniem mieszkania dla pani. Pani pozostaje tylko uprosić męża, aby jej dał wakacye na jakieś parę miesięcy.

— O! on nie będzie miał nic przeciw temu — odparła Łucya. — Nieraz mówił, że gdyby miał na to, toby mnie wysłał na świeże powietrze. Przykro mu jest biedakowi słuchać, jak mnie kaszel dusi po nocach i nic nie może pomódz. Gniewał się na ciotkę Dawley, że mnie nigdy nie zaprasza do siebie na wieś; ona sama, poczciwa, możeby rada to zrobić, ale musi mieć wzgląd na męża, a mieć chorą w domu to zawsze rzecz nieprzyjemna. Zresztą, gdyby mnie zaprosiła, to tylko samą, bez dzieci, a ja nie mogę przecie rozłączać się z tem biedactwem.

— To pewna, że będzie pani o wiele przyjemniej wśród tego drobiazgu. Proszę przyjąć tę drobnostkę na koszta podróży — rzekł Morton, wsuwając jej w rękę pięciofuntowy banknot. — Jutro zaraz napiszę pani, kiedy mieszkanie będzie gotowe na jej przyjęcie, a tymczasem pani rozmówisz się z mężem.

— Nie wiem, jak panu dziękować — odparła rozrzewniona do głębi kobieta. — Jesteś pan nadto dobry. Jesteś jak twój ojciec. Więcej nad to nic powiedzieć nie mogę.

— Niech pani nie dziękuje wcale, to będzie najlepiej. Do widzenia w Tangleyu! — rzekł Morton, chwytając za kapelusz i żegnając się pośpiesznie.

Świadcząc Łucyi Green to dobrodziejstwo, nie miał on wcale na myśli własnego interesu. Wzruszył go widok smutnego położenia nieszczęśliwej kobiety, a bardziej jeszcze wierność jej uczucia do zmarłego jego ojca. Ale gdy wracał do domu, przyszło mu na myśl, że to, co dziś skrywała przed nim, jako przed obcym, kiedyś może, z czasem, wyzna chętnie przyjacielowi swemu i dobroczyńcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia [illegible] Spółki Hotel [illegible] Zarządca W. [illegible]